Nr. 26. Kraków, Poniedziałek 26 Czerwca 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·60
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hamera i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupperta, ul. Wielka i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Hant. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Po wyborach.

Jakkolwiek wybory w całym szeregu okręgów galicyjskich skończą się dopiero w przyszłym tygodniu, a częściowo nawet w pierwszych dniach lipca — można już dziś ułożyć sobie dokładny obraz wyniku wyborów w całem państwie. Wynik bowiem tych nieukończonych jeszcze wyborów w Galicyi także już z zupełną niemal pewnością da się przewidzieć. Jak się tedy obraz ten przedstawia — jakim będzie skład przyszłego parlamentu i jakie prawdopodobne następstwa polityczne przyszłych wyborów?

Odpowiedź na pytania te tylko tak brzmieć może: Wynik wyborów przedstawia się na ogół biorąc bardzo korzystnie, tak dla państwa, jak i dla poszczególnych ludów; skład nowego parlamentu gwarantuje jego zdolność do pracy w znacznie większej mierze, niż skład parlamentu poprzedniego — a co do następstw politycznych — to będą one prawdopodobnie bardzo znaczne, a niezawodnie również w kierunku dodatnim. Właściwie zaś zmiany te już się rozpoczęły, a mianowicie jeden z ministrów — Dr. Weisskirchner — już podał się do dymisyi, drugi, Dr. Głąbiński, lada dzień pójdzie za jego przykładem — a nadto krążą wieści, że wkrótce ustąpi — cały gabinet Dra Bienertha.

Lecz przypatrzmy się bliżej przedewszystkiem wynikowi nowych wyborów. Możnaby go określić temi słowy: Zwycięstwo żywiołów umiarkowanych nad wszelkiego rodzaju żywiołami skrajnemi, lecz z dość licznymi wyjątkami.

Główną jego cechą jest ciężka klęska stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Stronnictwo to, które licząc w przeszłym parlamencie 95 członków, było liczebnie najsilniejsze i wskutek tego, a niemniej z tego powodu, że miało po swej stronie także prezydenta gabinetu barona Bienertha, nadawało kierunek całej austryackiej polityce wewnętrznej: — wróci do Izby zaledwie w liczbie 76 członków. Straciło ono nietylko 19 mandatów, lecz także wszystkich swoich przywódców, bo jak wiadomo wszyscy przepadli przy wyborach ściślejszych w Wiedniu, a mianowicie ks. Alojzy Lichtenstein, Dr Gessmann, Dr Weisskirchner, Dr Wittek, burmistrz wiedeński Neumayer i inni. Okoliczność ta może zaś wywołać w łonie tej partyi zupełny przewrót — a nawet rozbić ją zupełnie. Składała się ona jak wiadomo nie z samych tylko chrześcijańsko-socyalnych, lecz także z innych żywiołów; należała do niej grupa konserwatystów klerykalnych oraz znaczna grupa klerykalnych polskich agraryuszów. Interesy tych grup nie we wszystkiem były zgodne i właściwie tylko powaga wodzów chrześcijańsko-socyalnych utrzymywała wszystkie te żywioły w jednym obozie. Teraz, gdy wodzów tych zabraknie, gdy nadto liczebna przewaga rzeczywistych chrześcijańsko-socyalnych ogromnie zmalała, bo oni to głównie ulegli prawdziwemu pogromowi, rozbieżność interesów poszczególnych grup tej partyi może doprowadzić rychło do zupełnego rozbicia. Już też krążą pogłoski, że rozpadnie się ona zapewne conajmniej na dwie partye, chłopsko-agrarną i miejską. Lecz chociażby to nie nastąpiło, wpływ tej partyi, pozbawionej wodzów i tak znacznie liczebnie osłabionej, zmaleje znacznie i przestanie być dla rządu decydującym.

Na jej miejsce wysunął się nagle znów związek narodowo-niemiecki. Składał się on w poprzednim parlamencie z 76 posłów, obecnie zaś liczy ich 104, a wraz z dzikimi postępowcami niemieckimi 107. W skład jego wchodzi również kilka grup partyjnych, mianowicie niemieccy wolnomyślni, narodowcy, radykałowie, agraryusze oraz wszechniemcy, z których każda ma swój program osobny. Łącznikiem tych grup jest z jednej strony idea narodowa, a z drugiej wspólność zasad wolnomyślnych. Przypuszczać też należy, że wysunąwszy się na pierwsze miejsce w Izbie poselskiej związek ten już dla otrzymania tego swego stanowiska, usilnie strzedz będzie swej jedności i solidarności na zewnątrz.

Porażkę i to znaczną poniosło przy tych wyborach także stronnictwo socyalno-demokratyczne. Liczyło ono w poprzednim parlamencie 89 posłów i było co do siły liczebnej drugiem z rzędu. Obecnie przy tych wyborach rozpadło się na dwie grupy — międzynarodową i narodowo czeską. Pierwsza, do której obok niemców należeć będą socyaliści polscy, włoscy i rumuńscy, liczyć będzie zapewne zaledwie 55 posłów, liczba niemieckich posłów socyalistycznych zmalała bowiem z 50 na 54, a liczba włoskich z 4 na 3. Grupa czeska obejmuje posłów 24. Zatem nietylko ogólna liczba posłów socyalistycznych zmalała o conajmniej dziesięciu, lecz nadto jeszcze przestali oni tworzyć partyę jednolitą. To bowiem nie ulega wątpliwości, że grupa czeska w wielu sprawach osobną własną pójdzie drogą. W Czechach też partya ta największe poniosła straty i byłaby dziś jeszcze słabszą, gdyby nie fakt, że w samym Wiedniu zdołała ona wydrzeć chrześcijańsko-socyalnym aż dziewięć mandatów, czyli stan posiadania swego z stolicy powiększyła z 10 na 19 mandatów.

W Czechach zwyciężyła idea konsolidacyi postępowych stronnictw czeskich. Stronnictwo młodoczeskie zdobyło 19

HELENA FILOCHOWSKA.

Z cyklu: Banalne Dramaty.

II.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.

Po dokładnem osłuchaniu mej piersi, (stworzonej niestety na miarę krawca, a nie Fidyasza) doktór Posłupski zaczął starannie i konsekwentnie unikać mego wzroku. A więc zainteresował go ogromnie lśniący, nowy stetoskop, potem widziana przez okno grupa młodych, jasno ubranych kobiet, wreszcie zaczął z gorączkową wprost ciekawością oglądać swe piękne, wyszlifowane paznokcie.

Ubierałem się wolno, leniwo, jak kobieta, która wie, że śledzą ją oczy kochanego mężczyzny. Śmieszną mi się nagle wydała moja wytworna bielizna, moja modna, liliowa kamizelka tak pysznie harmonizująca z czernią eleganckiego ubrania. Czułem na swych ustach ten przykry uśmiech, który mnie tak fatalnie postarza i wykrzywia mi twarz w maskę ironii i cynizmu.

— Suchotki, doktorze? I to te lecące w tempie Orient Express'u? — zapytałem z nieźle zrobioną nonszalancyą.

Posłupski oburzył się i zaczął mi wymyślać z akcentem tak niezachwianej szczerości, że omal mu nie uwierzyłem.

— Waryat z pana, skończony waryat — zakończył z poczciwą, doskonale zagraną rezygnacyą. — Było to zwykłe zapalenie płuc... no i oczywiście, coś tam zostało... jakieś osłabienie, jakiś katar szczytów... Będzie wszystko dobrze, tylko marsz do Zakopanego, jeśli panu już tak bardzo uprzykrzyły się Włochy.

— Ani mi się śni — odpowiedziałem w duchu nieco ucieszony, bardzo jednak sceptyczny. I nagle uchwyciłem jedno krótkie, błyskawiczne spojrzenie lekarza, spojrzenie bardzo nieostrożne, bo pełne głębokiego żalu.

Więc tak?

— Czemu doktorze, w spojrzeniu twem była ta myśl... ta myśl pełna bratniej, serdecznej tkliwości?

— Cha! Cha! Cha! Śmiać mi się chce... *Infiltratio apicum*, panie doktorze, co?

. . . .

Otwieram szeroko okno swego słonecznego pokoju i przez szczęśliwie otworzoną pustą przestrzeń między szarością kamienic patrzę na daleką, cudną zieleń jakiegoś ogrodu, czy parku.

Widok ten ten jest dla mnie prawie szczęściem i prawie bólem. Przypomina mi się, że na świecie, trwa od dni kilku najcudniejszy z cudów, które oczy ludzkie oglądać mogą — biały pachnący maj... I zarazem przypomina, że — — —

A było to tak...

Włóczyłem się pod oknami domu, w którym mieszka doktór Posłupski, czatując na chwilę, gdy tenże wyjdzie do kliniki, a w mieszkaniu jego zostanie tylko służący. Serce mi biło szybko, jak pensyonarce, która ma na chwilę spotkać ukochanego.

Myślałem chaotycznie:

— Boże... Miza ma takie wilgotne, czerwone usta... Odchylić jej ciemnozłotą głowę w tył i całować te usta, całować... Może głupi, banalny tragizm mego życia tkwiący sobie bardzo prozaicznie w mych płucach w postaci niewinnych, malutkich bakteryi — jest tylko urojeniem mego mózgu? Och żyć... żyć...

Gdzieś niedaleko kwitły białe bzy i buchały niepokojącą, ciężką wonią w powietrze pełne słońca, gwaru i śmiechu ludzkiego. Przeszła koło mnie młoda kobieta uderzająco podobna do Mizy. Miała na wilgotnych, zmysłowych ustach ten sam uśmiech, nawpół smutny, nawpół kuszący, a biodra jej wygięte w pyszny łuk kołysały się lekko i upajająco, jak smukłe dziewczęce biodra Mizy.

Uśmiechnąłem się bezwiednie i nagle spostrzegłem, że doktór Posłupski wyszedł. Pobiegłem po schodach na pierwsze piętro, gdzie zdziwiony fagas objaśnił mnie, że właśnie pan doktór poszedł do kliniki.

— Poczekam — odrzekłem bardzo pewnie i z twarzą sfinksa modliłem się do niewiadomych bogów, aby ziewający młodzieniec oddalił się na chwilę z przedpokoju. Przez niedomknięte drzwi poczekalni widziałem wnętrze gabinetu ordynacyjnego, w którym kusiło mnie biurko z wielką zieloną księgą spisu chorych. Tam była moja przyszłość... Śmierć, albo życie, bezsilna rozpacz, albo smutki, radości, upojenia i gorycze życia — czerwone, gorące usta Mizy, w których drży czar niezbudzonego dreszczu...

Pamiętam jasno, że w momencie tym usta Mizy wydały mi się symbolem życia... Wszystko, o czem myślałem, a co było związanem z pojęciem o możliwościach swego dalszego istnienia, miało cudowną barwę i cudowną linię upajających ust Mizy.

Gdy służący znikł, jednym skokiem znalazłem się przy biurku. Gdy otworzyłem książkę, wiedziałem już co znajdę w rubryce, która zwała się: Rozpoznanie — — —

Tuberculosis pulmonum.

Przeczytałem i ten dopisek z boku: *Leczenie opóźnione...*

Ach więc to tak...

Wszystko naokoło zasnuło się jakąś mgłą. W tej mgle usłyszałem straszny krzyk matki. Krzyczała tak jak krzyczą zazwyczaj stare, siwe kobiety w chwili, gdy konają im synowie — jedynacy — krzykiem nieprzytomnej rozpaczy, błagania o zmiłowanie, nie wysłowionej męki matczynego serca. — — I we mgle cicho, cicho łkała Miza — — —

mandatów, a sprzymierzone z niem narodowo-socyalne jedenaście mandatów, razem 39, o 8 więcej niż oba te stronnictwa posiadały w poprzednim parlamencie. Podobne zwycięstwo odnieśli także czescy agraryusze; posiadali oni w poprzednim parlamencie 28 mandatów, obecnie zdobyli 34 mandatów. Te stronnictwa tworzące związek czeski liczyć więc będą wraz z Staro-Czechami, czeską partyą prawno-państwową i z jednym wybranym realistą przeszło 70 posłów, podczas, gdy liczba klerykalnych Czechów w parlamencie spadła z 17 na 8. Zdaje się też, że związek czeskich stronnictw stanowić będzie w przyszłym parlamencie bardziej jednolity niż dotychczas czynnik.

Jeśli obejmie wszystkie niesocyalistyczne grupy czeskie liczyć on będzie 84 posłów.

Wielkim natomiast sukcesem poszczycić się mogą klerykalni Słoweńcy, którzy prawie do reszty rozbić zdołali i tak już nieliczną grupę liberalnych Słoweńców i wskutek tego wrócą do Izby w sile przeszło 20 głów.

Natomiast w ugrupowaniu się partyjnem Chorwatów, Włochów (10 klerykałów, 7 liberałów, 3 socyalistów), a także u Romunów żadna ważniejsza nie zaszła zmiana.

Tak się przedstawiać będzie skład nowego parlamentu poza Kołem polskiem. Koło zaś wróci do parlamentu prawdopodobnie o jednego lub dwóch posłów silniejsze, a więc w liczbie 72 lub 73 posłów.

Straciło ono wprawdzie 3 mandaty krakowskie na rzecz socyalistów, lecz zyskało 1 mandat na Śląsku i 3 mandaty dzierżone dotychczas przez syonistów.

Jest zaś nadzieja, że i mandat dr Golda w Złoczowie, wydarty mu przez Breitera wskutek zdrady wszechpolskiej, przy ponownym wyborze da się jeszcze ocalić. Przedewszystkiem atoli Koło polskie wyjdzie z tych wyborów solidarniejsze na wewnątrz a tem samem silniejsze na zewnątrz, ponieważ główny w niem czynnik rozkładowy, grupa wszechpolska zmaleje tak dalece, iż już żadnej ważniejszej roli w Kole i poza Kołem odgrywać nie będzie mogła.

Tak więc we wszystkich niemal krajach zwyciężyły żywioły pragnące realnej, pozytywnej pracy parlamentu.

Zwycięstwo związku narodowo-niemieckiego mogłoby wprawdzie nasuwać obawę, że stosunki niemiecko-czeskie w nowym parlamencie jeszcze się zaostrzą; z drugiej atoli strony przypuszczać można, że biorąc teraz na siebie w większej niż dotychczas mierze odpowiedzialność za los parlamentu, związek ten zajmie wobec Czechów nieco lojalniejsze stanowisko; a dalej, że także i Czesi po smutnych doświadczeniach z poprzednim parlamentem, więcej wagi przywiązywać będą do pozytywnej pracy.

I to zaś nie ulega wątpliwości, że wobec klęski chrześcijańsko-socyalnych i niemniej ciężkiej porażki klerykalnych Czechów polityka rządu na nieco liberalniejsze wejść będzie musiała tory.

Baron Bienerth albo się do tego zastosuje, albo też — ustąpi miejsca innemu mężowi stanu. Ostatnia ta ewentualność wydaje się aż nadto prawdopodobną.

Pożądana klęska.

Wybory w Krakowie przyniosły demokracyi krakowskiej klęskę na całej linii. Padł przy pierwszem głosowaniu filar krakowskiej demokracyi ś. p. Petelenz, a drugi kandydat tego stronnictwa, p. Doboszyński, który przyszedł do ściślejszych wyborów z drem Markiem nie miał szans zwycięstwa. — Jedyni więc dwaj kandydaci „Nowej Reformy“ ponieśli klęskę.

Jakie były tej klęski przyczyny i jakie będą jej skutki?

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że zwycięstwo p. Daszyńskiego na „Wesołej“ i upadek Petelenza nie jest bynajmniej dowodem, jakoby socyaliści mieli w Krakowie tak olbrzymie wpływy i znaczenie, by to ich zwycięstwo było słuszne i by im się należało. Nie. Kraków nie był, nie jest i nie będzie miastem socyalistycznem. Fakt, że socyaliści zdobyli okręg, uznany przez Radę narodową za narodowo zagrożony, dowodzi tylko, że demokracya krakowska, na co już nieraz w naszem piśmie zwracaliśmy uwagę, jest już dzisiaj organizacyą starczą, organizacyą, którą już stoczył marazm starości, która nie zdolna była skupić około swego kandydata małej nawet ilości głosów, bo do jej kandydata, ani do niej samej nikt już nie miał zaufania.

I jest faktem, że zwycięstwo Daszyńskiego na „Wesołej“ było ze strony obywatelstwa krakowskiego, niesprzyjającego wcale socyalistom, ale na wskróś demokratycznego, tylko mocnym i może w skutkach przykrym, ale dla samego stronnictwa demokratycznego zbawiennym protestem przeciw zaskorupieniu się tego stronnictwa w starczej niedołężności, apatyi, bezczynności i braku ludzi.

Klęskę tę przewidywaliśmy już dawno. Demokracya krakowska w ostatnich latach nie robiła bowiem absolutnie nic, aby w społeczeństwie, wśród obywatelstwa krakowskiego, ugruntować się należycie, pogłębić swój stan posiadania, rozbudzić życie polityczne i pracować otwarcie, na żywym gruncie. Pp. demokraci, ufni w to, że i p. prezydent Leo do nich się politycznie przyznaje, zasnęli snem błogosławionych, i spali, ufni, że nad nimi rozpiął skrzydła wszechmocny dr. Leo, że on za nich pracować i budować będzie. Już podczas wyborów do Rady miejskiej w kwietniu okazało się dowodnie, że pan prezydent zakpił sobie z szanownej demokracyi, że pokazał im, iż każdej chwili może ją zgnieść i zdeptać, ale i to nie pomogło. Niewzruszony w swoim optymiźmie p. dr. Ernest Bandrowski, przywódca stronnictwa, wierzył dalej nietylko w pana dra Lea, ale i w jego wszechmoc przy wyborach.

Tymczasem okazało się, że p. Leo jest wprawdzie wszechmocny w Krakowie, o ile to dotyczy demokratycznych członków Rady miejskiej w sali Rady, ale odnośnie do szerokich mas obywateli jest tylko — panem drem Leem. Zawiodła się demokracya krakowska w dniu 13. maja gruntownie, ale ten zawód, o ile z jednej strony był tryumfem niedołężnej, starczej, konserwatywnej polityki p. dra Ernesta Bandrowskiego o tyle był także słuszny, a nawet w wysokim stopniu pożądaną karą za gnuśność, za zestarzenie się tej demokracyi, która już w sobie prócz nazwy nic demokratycznego naprawdę nie miała.

Dzień 13 i 21 maja br., dzień klęski narodowej w Krakowie, będzie miał dla demokracyi samej i dla miasta naszego pożądane bardzo skutki, o ile przywódcy demokracyi niewzruszeni w swoim oportuniźmie, nieugięci w swym maraźmie starczym, przejrzą i naprawdę z dnia tego i tej klęski potrafią wyciągnąć naukę. Znając tych przywódców demokracyi krakowskiej nie możemy jednak cieszyć się zbytnio nadzieją rychłej poprawy stosunków. Nie łudzimy się bowiem wcale i wiemy, że o ile młodsze żywioły w stronnictwie demokratycznem naprawdę odczuły smutny stan partyi i nawoływały oddawna do poprawy, o tyle

---

A więc to tak, panie doktorze Posłupski...

. . . .

Jestem głupi, śmieszny i banalny. Żadna gęś histeryczna, pozująca na literatkę, żadna choćby najlichsza grafomanka grasująca po redakcyach pism z pudowymi manuskryptami straszliwych powieści, nie wzięłaby mego życiowego tragizmu za treść do najlichszej swej nowelki, albo „wzruszającego“ dramatu. Jakie to przestarzałe, nudne i niesmaczne mieć dziś... jakże to? Aha! *tuberculosis pulmonum*, czyli *phtysis*, czyli po naszemu suchotki w dwudziestym którymś tam roku życia... Włóczyć się po wszystkich włoskich słonecznych miastach i wyspach, szwajcarskich sanatoryach, wypluwać kawałki płuc do zakopiańskich spluwaczek hygienicznych, przytem oczywiście nosić czarne ubrania, by podnosić bladość twarzy.

Szkoda, że nie jestem jakim poetą, malarzem, rzeźbiarzem — byłbym postacią bardzo interesującą w czarnej, aksamitnej kurtce, z rozwianym włosem, z „piętnem tragizmu“ na bladem czole... Kochałyby się we mnie histeryczne podlotki, marzyłyby o mnie sentymentalne żony grubych piwowarów i kamieniczników — jako, że byłbym uosobieniem osmętnej poezyi i poetycznego smętku, z których to akcesoryów tak zupełnie wyzuta jest sypialnia małżeńska tych czułych dam i tych zaokrąglonych Pilsnerem panów...

. . . .

Aby mnie uczynić jeszcze bardziej samotnym, niesmacznym, przykro patetycznym działają czynniki zupełnie odemnie nie zależne i nie podlegające mej woli.

Oto chociażby to, że teraz jest wiosna, ten najcudniejszy z cudów — cudny maj, który budzi pierwsze blade bzy, śnieżne czeremchy i akacye, akacye buchające wieczorami taką wonią szaloną, upajającą aż do obłędu... I na tem tle ze słońca i kwiatów — tuberculosis pulmonum — taki ordynarny, gruby „efekt“ jaskrawych dysonansów...

Lub ten fakt, że obok mego otwartego okna, w również otwartem oknie kołysze się jasna i śliczna, jak sama wiosna, głowa młodziutkiej kobietki w różowym negliżku, z pianą białych koronek przy maleńkich rękach i delikatnej, wysmukłej szyi... Do tej jasnej głowy mężatki — od dwóch aż miesięcy tuli się twarz jej władcy i pana, który nie kończąc jeszcze medycyny, okuł się prześlicznem jarzmem różowych okrągłych ramion i obecnie przeżywa w tych okowach może całe sądzone szczęście życia...

W gorące, duszne noce słyszę przez ścianę ich przytłumione szepty i pocałunki, przerywane zdławionym rozkosznym śmiechem. Wyobraźnia nasuwa mi plastyczne rzeczywistość ich nieskończonych, namiętnych uścisków. Naprzykład widzę wyraźnie różowe nagie ramię kobiece, na które sypią się rozplatane miłosnym, niecierpliwym ruchem męskiej ręki złote, jasne włosy, których jedno ciężkie, promienne pasmo zsunęło się z posłania ku ziemi i świeci w mdłym blasku nocnej lampki, jak struga zastygłego, drogocennego kruszcu.. I zdaje mi się, że przez ścianę w ciało moje przepływa słodkie, niepokojące gorąco ich rozkochanych ciał... Pod tym fluidem miłosnym zwijam się w kłębek i drżąc szepcę przez zaciśnięte zęby szalone, bezładne wyrazy, by za chwilę zgasnąć pod chłodem myśli, kładącej się ciężko na znużonym mózgu...

Udaję przed sobą sennego i śmiertelnie zmęczonego, wmawiam w siebie, że chcę spać, spać, jak zdrowy chłop po całodziennej pracy fizycznej, a tymczasem — — —

Widzę: nad łóżkiem mem stoi doktór Posłupski i patrzy na mnie otrzyma, w których, jak łzy drga ogromne współczucie człowieczego serca — —

. . . .

Oprócz wiosny i miłosnego małżeństwa za ścianą, oprócz tego tła, które uwydatnia jaskrawo cały oklepany dramat mego istnienia, mam jeszcze pewien motyw wewnętrznego życia niesłychanie banalny, śmieszny, a przedziwnie bolesny.

Miza...

Zakochany młodzieniec, który pluje krwią i musi jechać do Zakopanego... Co za karykaturalna postać... Pan, w którym instynkt miłości dochodzi do najwyższego napięcia, a którego pocałunek jest pełen śmiercionośnego jadu...

Jaka szkoda, że nie jestem jakimkolwiekbądź obiecującym artystą... Mogłaby wtedy Miza w czarowne letnie wieczory kłaść mi ręce na głowie i myśleć z żalem o mym talencie, który nierozpętany jeszcze, nierozkwitły umrze wraz ze mną w pewną noc wiosenną, zimową, czy jesienną...

. . . .

Byłoby to bardzo wzruszające i melodramatyczne.

. . . .

Miza...

Siedzi, jak zwykle w bujającym fotelu tuż przy otwartem oknie. Na tle niebieskiego powietrza jej ciemnozłota głowa nabiera szlachetnych linii genialnej rzeźby. Czarna, aksamitna bluzka wycięta na karku w *carreau*, podkreśla matowość jej zbyt bladej twarzy i niezwykłą piękność ust czerwonych — niepokojących, bolesnych i kuszących, zmysłowych i pełnych cichej, głębokiej tęsknoty Burne Jonesowskich dziewic.

Opiera głowę o jakąś przepyszną wypłowiałą makatę i mówi więcej do siebie, niż do mnie, o życiu. Nie zna go, ale przeczuwa. Jest ono, dla niej, jak

zawsze uśmiechnięty leader stronnictwa zbywał je uśmiechem i z błogą szczęśliwością patrzył w przyszłość, ani na chwilę nie przypuszczając, by jego politykę spotkał kiedy taki straszny cios. I jesteśmy przekonani, że dopóki starsze poglądy, marazmowa niedołężność leaderów stronnictwa nie dopuści do głosu naprawdę demokratycznie usposobionych, naprawdę szczerze demokratycznych żywiołów młodszych, dopóty stronnictwo gnuśnieć będzie, aż się rozpryśnie w nicość.

K l ę s k a w t o r k o w a i ś r o d o w a b y ł a w i ę c p o ż ą d a n ą w i e l c e w i n t e r e s i e s a m e g o s t r o n n i c t w a d e m o k r a t y c z n e g o. Wniesie ona bowiem nowy, szczerze demokratyczny powiew do stronnictwa, rozkładającego się od lat kilku, od czasu, gdy to stronnictwo przyszło do władzy. Faktem jest bowiem, że klęska ta spowodowana została przez samych pp. demokratów.

A teraz kilka słów o tych sławetnych konwentyklach demokratycznych.

Przypuszczamy, że konwentykle przywódców demokratycznych powodowały się liczeniem na p. Lea i na naiwność wyborców. Że p. Leo zawiódł, a raczej, że obywatelstwo demokratyczne zaprotestowało przeciw tym niedemokratycznie sobie narzuconym kandydaturom, to dla stronnictwa może przykre, ale dla Krakowa samego i jego przyszłego życia politycznego wprost zbawienne. Bo nareszcie może demokracya krakowska a właściwie jej przywódcy, zrozumią, że dzięki własnej nieostrożności, dzięki własnej zgniliźnie wewnętrznej stracili jedyne dwa mandaty krakowskie, których posłowie powinni zasilić Koło polskie, a zasilą — obóz socyalistyczny. I może nareszcie zrozumią, że czas jej ocknąć, że każda demokracya, o ile jest starczą, staje się reakcyjną, konserwatywną, że należy więc obudzić się, zacząć pracować i to pracować szczerze, demokratycznie naprawdę, że trzeba zerwać raz z szablonem konwentyklów, a dopuścić do udziału w zarządzie stronnictwa ludzi młodszych, szczerze demokratycznie usposobionych.

Z tych względów klęska demokracyi na Wesołej i na Nowym świecie jest wprawdzie ze względów narodowych przykrą, ale dla stosunków krakowskich, dla odświeżenia demokratycznej idei w stolicy Polski, z której powinien prąd demokratyczny promieniować na kraj cały, jest pożądaną i mamy nadzieję, przyczyni się do sanacyi stosunków, do odrodzenia demokracyi. A to i ze względów narodowych jest rzeczą wysoce pożądaną.

Uwagi te, choć w istocie przykre, same nasunęły nam się pod pióro tembardziej, że oddawna już, systematycznie zwracaliśmy w naszem piśmie uwagę na marazm, toczący naszą demokracyę. Że uwagi nasze były słuszne, o tem przekonał nas rezultat wyborów 13 b. m. Dlatego uznaliśmy za stosowne raz jeszcze przedstawić całą sprawę jasno i bez ogródek, bo sądzimy, że leży to w interesie prawdy i w interesie naszego szczerze demokratycznego mieszczaństwa, które za długo demokracya uważała, delikatnie powiedzieć, tylko za — materyał do głosowania.

kwiat purpurowy i pachnący aż do odurzenia — nieznany, czarowny i straszny kwiat...

Życie...

Przychodzi niekiedy, jako gorący sen o pocałunkach zwierających ust dwoje — sen, który zmysły dziewczęce porywa, jak burza... Przychodzi jako zabłąkany gdzieś z wonnym powiewem letniego wieczoru akord szczęścia i rozkoszy...

Przychodzi jako tłum tęsknot nieukojonych w czarne jesienne noce i smutkiem ciężkim, jak ołów kładzie się na sercu bijącem męcząco, boleśnie...

Życie... Życie...

W tych wzburzonych, drgających słowach dziewczyny po za bezmiernem pięknem pragnących zmysłów jest inne, głębsze, niepojęte piękno, które, jak błyskawica odsłania mi na chwilę tajemne głębie jej cudnej, płomiennej duszy...

Pochylam głowę nizko i ciężko. Cierpię.

— Śliczna, porywająca dziewczyno, wiesz, że cię kocham... Ach tak, bezpamiętnie, po męsku, wszystkimi zmysłami, wszystką wrzącą krwią i całą duszą cię kocham. Ale widzisz... *tuberculosis pulmonum*... Rozumiesz, cudzie, wiosno?

. . . .

. . . .

. . . .

Strzelę sobie w łeb.

Tak mam w sobie jeszcze tyle męskiej dumy, tyle człowieczej godności, tyle zimnej odwagi, aby nie konać powolnie po jakichś uzdrowiskach, lecznicach, na okrętach luksusowych, błądzących po szafirowych morzach i oceanach, konać powolnie, obydnie...

Dość mam już tych litosnych spojrzeń i pełnych współczucia westchnień, tych odrachów obrzydzenia, jakie taki żyjący trup budzi w zdrowym człowieku—zwierzęciu. I dość mam tej źle granej troskliwości służby, która pod uprzejmym uśmiechem kryje ordynarne przekleństwo: bodajeś już raz skonał, cuchnący trupie.

Dość tych masek przyjaznych, tych zawoalowanych niezręcznie trwóg otoczenia, tych uścisków dłoni z wstrętem odczuwających zimny pot mej ręki...

Dość... dość... dość...

A więc — jak to pospolicie mówi się: strzelę sobie w łeb.

Stanie się to w jedną z blizkich, pachnących, ciepłych nocy, gdyż w noce takie najszaleniej cierpię, męczę się, najstraszliwiej tęsknię do życia i do Mizy. W noce takie jej dziwna, bogata dusza wydaje mi się jeszcze bardziej warta uwielbienia i cudniejszemi zdają się być jej usta szkarłatne, usta, których oszaleć można.

I w noce takie często, często myślę o mej siwej matce, której listy co raz bolesniej szlochają, co raz natrętniej i niespokojniej pytają: „Jakże tam z tobą synu? Czy kaszlesz ciągle? Zlituj się nad starą matką; lecz się, szanuj..“

Potem wiele plam takich, które tworzą gorące łzy padające na zapisany arkusik... kilka słów nieczytelnych i znów krzyk, straszny krzyk matczynego serca!

„A czy plujesz jeszcze krwią? Jezus Marya! lecz się, lecz synu... Zlituj się“ — i znów plamy, szaroznaczne plamy łez... „U nas już sady dawno zakwitły... Białe i różowe, śliczne... Przyjedź, synu...“

„Przyjedź, synu...“

I po co matko? Aby położyć się twarzą do słońca pod różowemi gałęźmi rozkwitłych jabłoni i płakać, płakać strasznie nad sieroctwem, które cię czeka, nad pięknością pachnących wiosen, które znów okwiecą jabłonie, gdy ja już gnić będę... nad pięknością wszystkich lat, których nie przeżyję — —

Nie chcę matko... Niczego już nie chcę, ani zapachu naszego sadu, ani wiosny, ani męki, ani życia...

Muszę sobie w łeb strzelić matko, bo nie chcę konać powolnie, jak chore samotne zwierzę. Tylko w tę noc ciepłą i wonną, gdy się *to* stanie, matko, niechaj skupią się koło mnie twe dobre, kochające, pełne szlochu rozpaczy i trwogi myśli matczyne... Niech mi, jak ramiona kojące, blizkie owiną głowę, gdy tryśnie z niej mózg i buchnie krew.... twoja krew, matko....

Ty spać będziesz nieświadoma, i może przez sen modlić się o zdrowie dla mnie, a ja cicho, ostatnią myślą przytulę się do twoich stóp, do starych ścian naszego starego domu.... Zapłaczę w pachnącej gęstwinie rozkwitłego sadu, w którym jako dziecko bawiłem się i biegałem, i przypadnę do Twych małych pomarszczonych rąk z prośbą, byś mi przebaczyła.

Ja wiem, że mi przebaczysz. W krwawej masce mojej twarzy umarłej odnajdziesz wszystkie bezsenne noce, męczarnie, wszystkie szalone, błędne, przeżyte godziny walk, tęsknot, rozpaczy, całą tragiczną treść mych lat ostatnich...

Bo pomyśl: poco mam miesiące całe konać jeszcze — wstrętny, bezsilny, wyrzucający z sinych ust strzępy mych płuc krwawiących, kiedy mogę teraz odejść dobrowolnie i cicho w taką pachnącą noc?

Rozumiesz matko?

. . . .

Opieram się o pień subtelnie pachnącego drzewa kasztanu i wdycham narkotyczną przecudną woń bzu, który kwitnie gdzieś poza mną niewidzialny, a tak rzeczywisty, tak odurzający.

(C. d. n.).

Po klęsce chrześciańsko-społecznych.

Wiedeń, dnia 22. czerwca 1911.

(*wyż.*) W dniu wyborów ściślejszych utrzymał się we Wiednin jeden tylko kandydat chrześciańsko socyalny. Naczelnik autonomiczny rady powiatowej w Doblingu, Khun. Zapewniają, że udało się go dlatego tylko przemycić, ponieważ wyborcy przypuszczali, że kandydat nie nazywa się Khun, lecz Kohn!

Fraszka ta jest niezłą ilustracyą gwałtownej zmiany usposobień u ludności wiedeńskiej. Dzieło wzniesione przez Luegera wysiłkiem lat dwudziestu, zburzone zostało w dwóch dniach wyborczych! Historya nie zna przykładu tak bezpośredniego przewrotu w opinii powszechnej. Wiedeń pod tym względem okazał się nader oryginalnym.

Przez lat dwadzieścia przypatrywałem się wzrostowi stronnictwa chrześciańsko socyalnego. Z małych początków się wywodziło. Lueger i Gessmann w latach osiemdziesiątych tworzyli w radzie gminnej wiedeńskiej, dwójkę ostro się stawiającą ówczesnej wiekszości liberalnej. Byli sobie demokratami niezadowolonymi z przewagi władców miasta. Wykrzykiwali na posiedzeniach rady i na tom się kończyło.

Schönerer pierwszy rzuceniem haseł antysemickich dał duumwiratowi „strawę duchową", dał program. Lueger obejrzawszy cacko zmiarkował, że może ono przynieść usługi bardzo cenne, ale należy mu dać podkład żywotniejszy. Antysemityzm, pomyślał, jest prześlicznym wabikiem dla tłumu; aby go jednak utrzymać w karbach, należy się postarać o coś realniejszego.

Inwencya Luegera przez to właśnie okazała się trafną, że umiał taniem hasłem antysemickiem zwrócić na siebie uwagę, a równocześnie, wziąwszy na się orędownictwo interesów drobnomieszczańskich, skrzyknąć ku sobie cały Wiedeń rzemieślniczy, lekceważąco pomijany przez system rządów liberalnych w gminie.

I rozpoczęła się planowa a żmudna robota. Z gospody do gospody wędrował Dr. Lueger wieczorami i prawił piekarzom i blacharzom o ich nicości obecnej i o potędze, jaką zdobyć mogą przez organizacyę. Słuchacze napływali, uczniowie coraz nowi powstawali, tworzył się wartki prąd, który niebawem miał swem istnieniem zaprzątnąć umysły stolicy.

Akcya cała szła porządkiem z góry wytkniętym. Pięć lat usilnej pracy potrzeba było do zdobycia całego trzeciego koła w radzie gminnej Wiednia. Odtąd przeobrażenie odbywało się koleją szparką. Popularność Luegera wzrosła w stopniu nadzwyczajnym. Z poza obrębu drobnoprzemysłowego jęły gromadzić się około nowego proroka, zastępy coraz większe. Przymknęli urzędnicy, zdobyto koło drugie, — akces uczynili kamienicznicy i rentierzy, zdobyto koło pierwsze i Lueger stał panem Rady gminnej i Wiednia.

Z wzrostem sił piętrzyły się nowe zadania, lecz rozwiązanie ich nie napotykało już owych trudności napozór nieprzyzwyciężonych, jak dawniej. Zdobyto większość w sejmie dolno-rakuskim, a równocześnie zaatakowano lewicę liberalną w Radzie państwa tak potężnie, że po krótkim wysiłku bojowym stopniała, rozluźniła się, rozsypała. Wybory powszechne w roku 1907 powiodły stronnictwo chrześciańsko socyalne do szczytu potęgi. Niemal jedną piątą część Izby poselskiej zaległy kohorty Luegera! Stronnictwo stało się podwaliną każdorazowego rządu.

Rzecz prosta, że ten nadmierny rozrost partyi, chcącej objąć w swą władzą wszystkie kraje państwa, wszystkie klasy społeczne, wieś i miasto, musiał odbić się na pierwotnej prostolinijności programu drobno-mieszczańskiego. Lueger potrafił do osoby swej przywiązać żywioły najrozbieżniejsze, z chwilą jednak, gdy go nie stało, partya zachwiała, a dziś jest już rozbitkiem zdolnym chyba do robienia opozycyi — z musu.

Bo to jest momentem najbardziej znamiennym w tragedyi stronnictwa. Mimo swej liczebności wcale jeszcze pokaźnej, chrześciańsko socyalni skazani są racyą bytu politycznego do rozluźnienia swego stosunku względem Zjednoczenia niemiecko Narodowego (liberalnego) i względem gabinetu Bienertha. Jaka najsilniejsza frakcya mieszczańsko-niemiecka stanowiła ośrodek większości parlamentarnej. Łącznie z frakcyą zjednoczonych liberałów mogła jako czynnik decydujący, jako potężny wyraz woli wyborców dyktować warunki systemowi rządowemu. Z chwilą utraty dwudziestu kilku mandatów i wszystkich swych przewódców wiedeńskich, znaczenie stronnictwa poniosło klęskę moralną, zepchnięte zostało do roli podrzędnej wobec swych poprzednich sojuszników i wobec rządu. Stronnictwo mające jeszcze jakieś aspiracye na przyszłość, nie powinno przenieść na sobie takiej deminutionem capitis, musi uchylić się od roli, któraby mu przyniosła w rezultacie zgubę ostateczną.

Z takiego tła rozważań wysnuła się dziś wieść o zamiarze przejścia chrześciańsko socyalnych rozbitków do opozycyi względem rządu Bienertha. Odwet za przedwczesne rozwiązanie Izby i zapieczętowanie swych losów.

Sprawa ta jest zresztą przedmiotem narad wiecu, który dziś właśnie się odbywa. Być może, że względy ostrożności przeważą i usposobienie opozycyjne zostanie zażegnane. W przeciwnym razie Bienerth już nie powita nowej Izby.

Krwawe skutki demagogii.

Po względnie spokojnym przebiegu pierwszych powszechnych wyborów przed czterema laty w Galicyi, przypuszczać było można, że i przebieg obecnych drugich wyborów ludowych w naszym kraju conajmniej tak samo spokojnym będzie, i że dawniej tak zła opinia „galicyjskich wyborów", jakoby nie mogły się odbyć bez krwi rozlewu, należy już do przeszłości.

Niestety! Stało się inaczej. I przy tych wyborach krew się polała, nawet obficiej jeszcze, niż przy wszystkich dawniejszych. A co tem bardziej ubolewania godne, że stało się to w okręgu, w którym wybór posła już ze względu na o s o b ę głównego kandydata powinien się był odbyć spokojnie. Zdawało się, że kandydatura dr Loewensteina, dotąd już znakomitego członka Koła polskiego, obywatela, pełnego poświęcenia dla sprawy narodowej, — nie może napotkać w okręgu drohobyckim na jakąkolwiek poważniejszą opozycyę, że zapał dla niej wśród wszystkich uczciwych żywiołów tamtejszych, stłumić musi w zarodku wszelką względem niej niechęć i zawiść nielicznych malkontentów. Wynik głosowania odpowiadał też w całej pełni tym przypuszczeniom, ponieważ dr Loewenstein wybrany został posłem olbrzymią, wprost przygniatającą większością głosów.

A jednak właśnie ten akt wyborczy, który powinien był należeć do najspokojniejszych, n a j g o d n i e j s z y c h w naszym kraju splamiony został wielkim krwi rozlewem, zapisał się w dziejach wyborów galicyjskich ogromną wprost liczbą ofiar ludzkich. Któż to sprawił? — Otóż jedynie i wyłącznie dwa stronnictwa pokrewne sobie właściwem obu rozpasaniem demagogicznem, szowinizmem, fanatyzmem i bezwględną b r u t a l n o ś c i ą w o b e c i n n y c h. Sprawili to w s z e c h p o l a c y i s y o n i ś c i! Doprowadzeni do wściekłości tą okolicznością, że kandydatura dr Loewensteina i w tym okręgu, na który tak bardzo liczyli, odbiera im wszelką możliwość przeprowadzenia swoich kandydatów, podali sobie ręce do zgodnego współdziałania, ażeby bezprzykładnym terrorem pozbawić wybór dr Loewensteina, chociażby tylko aureoli zwycięstwa. Zwrócili się więc do najniższych, najmniej oświeconych kół ludności, a opanowawszy je k ł a m s t w e m, pchnęli je ze zbrodniczą lekkomyślnością na bagnety i karabiny strzegących lokalu wyborczego żołnierzy.

Skutek był straszny, bo zbrodniczy ten zamach spotkał się niestety ze zbytniem niedoświadczeniem i krewkością młodego dowódcy siły zbrojnej. O ile jego wchodzi tu w grę wina, wykaże zarządzone już śledztwo. To atoli nie ulega już wątpliwości, że przelana tam krew niewinnych ludzi s p a d a **wyłącznie** n a g ł o w ę r o z p a s a n y c h w s z e c h p o l s k i c h i s y o n i s t y c z n y c h a g i t a t o r ó w.

Druzgocącą wprost klęską, jaką obie te partye poniosły przy obecnych wyborach jest najlepszym dowodem, że społeczeństwo nie chce ich mieć w naszym kraju, a ta straszna zbrodnia, jakiej się teraz agitatorowie tych partyi dopuściły w Drohobyczu, stanie się dla nich bezwątpienia o s t a t e c z n y m w y r o k i e m p o t ę p i e n i a i z a g ł a d y.

Już po napisaniu powyższych uwag doszła nas wiadomość, że poseł dr. L o e w e n s t e i n mimo, iż wybrany został tak znaczną większością głosów złożył mandat ze względu na to krwawe zajście.

Rozumiemy dobrze motywy, które dr. Loewensteina do kroku tego skłoniły, a mianowicie ten motyw, że nie chce on dzierżyć mandatu, na którym spoczywałby chociaż tylko cień rzekomego gwałtu. Rezygnacya jego świadczy tylko chlubnie o jego charakterze i zasadach obywatelskich.

Co do nas jednakże, uważamy ją za zbyteczną. Nawet najzaciętszy nieprzyjaciel nie może dr. Loewensteina czynić chociażby tylko pozornie odpowiedzialnym za ten przelew krwi w jego okręgu, ponieważ nietylko nie był on w owym dniu obecnym w Drohobyczu, lecz nadto także ze strony licznych jego tamtejszych zwolenników nie popełniono nic, coby mogło było chociaż pozornie dać powód do tego rodzaju starcia. Straszną tę katastrofę, która kwawą plamę rzuciła na obecne z tak dobrym skutkiem przeprowadzone wybory w Galicyi, spowodowała jedynie i wyłącznie b r u t a l n a d e m a g o g i a s y o n i s t ó w, nielicząca się z żadnymi względami etycznymi, ni z krwią i życiem ciemnych mas ludności, — a może także, co wykaże dopiero śledztwo, niezręczność władzy cywilnej lub dowódcy wojskowego.

Dr. Natan Loewenstein nie ma nic spólnego z tą krwawą katastrofą, a odpowiedzialność za to nieszczęście nad którem ubolewamy wraz z całym krajem, spada wyłącznie na jego syonistycznych przeciwników. Dlatego też mógłby on z całym spokojem zatrzymać ten mandat, gdyż przelaną w Drohobyczu krwią bynajmniej splamiony on nie jest.

Tem wyżej atoli cenić należy tę szlachetną jego decyzyę. Jesteśmy zaś przekonani że przy nowych wyborach w Drohobyczu uzyska on jeszcze większą ilość głosów, i że obywatelstwo tamtejsze samo już zdoła ukrócić syonistyczną demagogię, która tak okropną spowodowała tam katastrofę.

Skutek policyi warchołów.

Po wypadkach tragicznych, po wypadkach, w których krew zbryzgała krwią ulice — wszyscy szukają winnych. P. dr. Bertold Morwin w artykule p. t. „Warcholskie zapędy" ogłoszonym w *Gazecie porannej* odsłania nieco rąbek tajemnicy. Oto, co pisze:

Capuletti i Montecci okręgu, ociekającego naftą. Nie nad żyznymi łanami nadpadańskiej doliny unosi się odgłos walk „dwóch rodzin", lecz na wertepach drohobyckich i nie tragik Szekspir staje się ich kronikarzem, lecz kronikarz dzienników ukuwa z nich tragedyę.

Jakie jest psychologiczne podłoże „walk" Spitzmanów i Feuersteinów, zakończonych dziesiątkiem trupów, zalegających bruk Drohobycza? Łańcuch przyczyn, rosnących do katastrofy, brzmi: bogactwo ziemi, z której tryska złotodajna ropa; bogactwo jednostki, kierującej ropę w rury, a złoto w kieszeń, parweniuszostwo nagle wzbogaconego, a przez filtr kultury nie przeszłego indywiduum; nietzscheańskie „Wille zur Macht", połączone z bezwzględnością wobec każdego, kto temu pędowi staje na zagrodzie.

Oto psychologiczne wytłumaczenie warchoła, czy się nazywa S p i t z m a n n, czy R o s e n b e r g, czy inaczej. Dlaczego taki człek zwalcza kandydata, cieszącego się poparciem całego społeczeństwa? Czy z powodów rzeczowych? Nie, bynajmniej. Czyni to z „hybris" jak to Grecy nazywali — z „Übermut", pojęcia, na które my Polacy na szczęście nie mamy wyrazu. Taka „rodzina" wzbogaciła się później o kilkanaście lat — i jedynie dlatego zionie namiętnością niepohamowaną nienawiścią do wszystkiego i każdego, co o kilkanaście lat wcześniej stał się „beatus possidens" dóbr doczesnych. Wyprzeć za wszelką cenę tego, co wprzódy zajął miejsce w słońcu wpływów i znaczenia — oto dewiza takich ludzi. I choćby krew popłynęła! I choćby w perz wszystko poszło!

Już widzimy z tej perspektywy drogę, ścielącą się z Tustanowic do Drohobycza, a na niej bandę

rozpitą, podnszczoną przez warchoła i spieszącą na rozbój.

I już widzimy rzeszę, w której epidemicznie krążyć poczyna jad warcholstwa. Element to nader podatny, element napływowy, żyjący w obozowisku wież naftowych z dnia na dzień, wśród gorączki kopalnianego teroru, wśród stosunków kalifornijskich, wśród katylinarnych wiela egzystencyj, odpadłych od pnia społecznego nieużytków.

Oto gwardya warchoła, oto jego sztab i wykonawcy jego zleceń.

A rezultat? Pod lokal wyborczy ciśnie się tłuszcza, pijana żądzą niszczenia, w gorączce epidemicznego warcholstwa. Bije, siecze, tłucze, rozbija okna wyważa drzwi, demoluje. niszczy, ciska gradem kamieni i — —— zalega w potoku krwi serdecznej, drogiej krwi ludzkiej, bruk miejski.

Warchoł — i to czy się zwie Spitzmann, czy Rosenberg, czy inaczej – ani draśnięty; jemu się nic nie stało. On trze z zadowolenia ręce i śmieje się szatańsko w duchu. Dojechał przeciwnikowi! Zwalił na jego sumienie kilkanaście trupów, potok cały krwi...

Jego ludzie pławią się we krwi: on sam umywa ręce...

Dwa zagrożone mandaty!

Ogólne zadowolenie z dotychczasowego wyniku wyborów w Galicyi, którego cechą znamienną jest tak pożądany przez wszystkich pogrom stronnictwa wszechpolskiego zakłóca jeszcze niekorzystna sytuacya w dwóch okręgach wyborczych, mianowicie w Chrzanowie i w Rawie ruskiej.

W Chrzanowie wybory ponowne ten tylko pomyślny wydały wydały wynik, że odpadła zupełnie kandydatura ks. Stojałowskiego, natomiast nie dopisała nadzieja, iż ten sam los spotka kandydaturę dr Wróbla. Radca Zarański otrzymał wprawdzie przy tych wyborach największą ilość głosów, lecz absolutnej większości nie uzyskał, a zatem raz jeszcze stawać musi do walki o mandat większości i to z kandydatem socyalistów Żuławskim, oraz właśnie z dr Wróblem. Dziś nie ulega już wątpliwości, że przy wyborze ściślejszym dr Zarański zdobędzie mandat większości, bo chyba wszyscy wyborcy, którym chodzi o dobro powiatu i dobro sprawy narodowej tylko na niego głosować mogą. Rozchodzi się tam atoli jeszcze o mandat mniejszości.

Ze stanowiska narodowego nie możemy wyrazić życzenia, iżby mandat ten przypadł w udziale kandydatowi socyalistów. Z drugiej atoli strony nie możemy uważać za korzyść dla Koła polskiego, jeżeli w skład jego wejdzie... p. Wróbel. Pod względem politycznym przedstawia się on jako kompletne zero, a jego zamiłowanie do rozmaitych krętactw i intryg, którego aż nadto dowodów dał on podczas swego pobytu w Krakowie, nasuwa obawę, że może on się stać tak w Kole, jak i w stronnictwie Ludowem wręcz szkodnikiem narodowej sprawy.

Błazeński zaś sposób, w jaki ubiegał się o mandat, okrył go na zawsze śmiesznością. Tak więc gdyby naprawdę miał on otrzymać mandat mniejszości, wybór jego nie przyniósłby Kołu ani pożytku, ani zaszczytu. Stronnictwo ludowe wielki błąd popełniło, nie stawiając w tym okręgu godniejszego kandydata.

* * *

W okręgu Rawa ruska odbyć się musi wybór ściślejszy między byłym posłem Starzyńskim a dr Steinhausem.

Tu więc do walki o mandat stają dwaj konserwatyści; dla ogółu naszego atoli bynajmniej nie może być obojętnem, który z nich mandat uzyska. Dr Steinhaus należy do tego obozu konserwatywnego, który znaczne położył zasługi około dobra kraju, a którego reprezentantów: p. Jaworskiego i p. dr Rosnera całą siłą przy obecnych wyborach popieraliśmy.

Długoletnia zresztą publiczna działalność dr Steinhausa dała nam dowód, iż znakomicie pojmuje on i wykonuje obowiązki swoje wobec kraju, zarazem zaś daje gwarancyę, że będzie on wybitną siłą i podporą Koła.

Byłego posła Stąrzyńskiego znamy zaś wszyscy, tylko z bardzo ujemnej strony. Należy on do grupy podolskiej, najbardziej reakcyjnej w naszym kraju, nadto skojarzony aż nadto ściśle ze zbankrutowaną partyą wszechpolską.

Reakcyjność p. Starzyńskiego i jego wszechpolskie sympatye niejednokrotnie też w poprzedniem Kole przykre wytwarzały sytuacye. Ewentualny jego wybór uważaćby też trzeba za wielką szkodę dla przyszłego Koła.

Dr Steinhausowi i z tej jeszcze przyczyny mandat ten się należy, ponieważ z całą gotowością odstąpił on własny swój okręg wyborczy na rzecz innego kandydata konserwatywnego, wzamian za co miał on mandat z Rawy ruskiej ze strony Rady narodowej wprost przyrzeczony.

Niedotrzymanie tego przyrzeczenia ze strony Rady narodowej byłoby wprost jaskrawym z jej strony dowodem stronniczości, a stronniczość ta powtórzona przy wyborze ściślejszym mogłaby bardzo niekorzystnie wpłynąć na wybory ściślejsze we wschodniej Galicyi, a mianowicie powstrzymać część wyborców żydowskich od popierania polskich narodowych kandydatów w tych okręgach.

Ś. p. dr Ignacy Petelenz.

Dziesięć dni temu stawał jeszcze do walki o mandat z Wesołej, gotów podjąć się mimo słabego już zdrowia trudów poselskich na dalszych lat sześć.

A oto trzy dni temu odprowadziliśmy go na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie niema już walk wyborczych, ani ambicyi, ani namiętności ludzkich.

Jest sporo tragiczności w tym nagłym niemal zgonie ś. p. dr Ignacego Petelenza, tak bezpośrednio po poniesiosej klęsce wyborczej... Jeśli bolesnem już jest pożegnać się z tym światem w chwili dopięcia wytkniętego sobie celu, wśród spełnionych pragnień i marzeń, to chyba boleśniej jeszcze być musi zstępować do grobu z goryczą doznanego zawodu i z uczuciem przegrania własnej sprawy.

Ś. p. dr Ignacemu Petelenzowi los goryczy tej nie oszczędził i to już ogólne wywołało dla niego współczucie. Lecz zasługiwał on na nie i z innych jeszcze względów i przyczyn, a przedewszystkiem z powodu wielkiej owej dysproporcyi, jaka zachodziła między jego naprawdę czystą i uczciwą dobrą wolą służenia swemu społeczeństwu także na arenie politycznej, o tem, co na tej arenie zdolen był osiągnąć i uzyskać. W polityce sama tylko uczciwość i dobra wola do zapewnienia sobie sukcesów nie wystarczają; do tego potrzeba jeszcze faktycznych zdolności politycznych, zwłaszcza zdolności szybkiego oryentowania się w danej chociażby najbardziej zawikłanej sytuacyi i wysuuwania z niej jedynie racyonalnych wniosków. A właśnie tych zdolności śp. dr Ignacy Petelenz nie posiadał, a conajmniej nieposiadał ich w dostatecznej mierze. I tem się tłumaczy, że całe jego blizko dziesięcioletnie posłowanie było poza zakresem spraw osobistych, jednem tylko pasmem ciągłych nieporozumień, między nim a wyborcami, nieporozumień które doprowadziły wreszcie do tej bolesnej klęski na Wesołej.

Nie on był winien temu! Przejęty zawsze szczerą gotowością do każdej służby publicznej, położywszy na polu oświaty i szkolnictwa krajowego rzeczywiście nie małe zasługi, mniemał że to samo uczynić zdoła na niwie parlamentarnej, więc też gdy mu ofiarowano mandat z Krakowa, bez wahania go przyjął. A chociaż mandat ten nieraz potem więcej mu może ciążył, niż satysfakcyi sprawiał. ś. p. dr Petelenz każdy chwili gotów był dalej ciężar ten dźwigać, bo wmówił w siebie i wmówiono w niego, że wymaga tego dobro sprawy narodowej. I jeśli dopiero niemal w przededniu zgonu swego z przykrością i goryczą dowiedział się, że szerokie koła społeczeństwa naszego inne co do tego mają zdanie, jeśli w tej chwili dopiero się przekonał, że Koło polskie nie byłoby straciło tego mandatu krakowskiego. gdyby inny był tu stawał kandydat, to na gorzkie to rozczarowanie narazili go głównie ci, którzy z czysto partyjno-koteryjnych względów ponownie na tę niebezpieczną wysłali go placówkę.

Ś. p. dr Petelenz politykiem nie był, bo był na to zbyt łatwowiernym i dobrodusznym. Brakowało mu przedewszystkiem śmiałej inicyatywy, rzutkości i krytycznego zmysłu, któremi to przymiotami odznaczał się ś. p. Rotter. Nadto zaś tkwił on zbyt głęboko w tradycyach i pojęciach biurokratyzmu austryackiego, iżby mógł był zdobyć się na śmiałe krytyczne stanowisko wobec państwa.

Z powodu wielkiej swej osobistej uczciwości i zacności, szanowany i ceniony przez wszystkich nietylko u nas, ale i w Wiedniu, gotów zawsze do każdej rzetelnej usługi, nie jednemu prywatnie jako poseł dużo dopomógł i nie mało zaskarbił sobie osobistej wdzięczności; lecz dla sprawy ogólnej jako poseł nie wiele zdziałał, a dobroduszna jego obrona nie jednej sprawy rządowej, na którą w kraju inaczej się zapatrywano, sprawiła, że przyczepił się do niego dowcip polityczny, który obniżał jego polityczną powagę, a jemu samemu dużo sprawiał przykrości.

W takich warunkach karyera jego poselsko-polityczna musiała się skończyć... klęską na Wesołej.

Nie przeszkadza to bynajmniej, że ogół nasz zachowa go we wdzięcznej pamięci jako wielce zasłużonego pedagoga. troskliwego wychowawcę polskiej młodzieży i na wskroś uczciwego obywatela.

Polskie stronnictwo demokratyczne traci w niem jednego z najlepszych swoich członków, ale bynajmniej nie wodza. I właśnie fakt, że uważało go ono za jednego ze swoich wodzów, że jako takiego wbrew jego woli zawsze go wysuwało, było jedną z przyczyn, dla których stronnictwo to w publicznej swojej działalności w ostatnich latach zapisywało same tylko „minusy“, aż wreszcie przy tych wyborach w Krakowie na całej linii przegrało sprawę. — Niechże więc w stronnictwie tem na zawsze utrzyma się tradycya uczciwości ś. p. dra Petelenza, lecz na wodzów swoich niech sobie wyszuka zdolniejszych polityków!

Nowe majaczenia „Słowa polskiego“.

Dymisya Dra Głąbińskiego do reszty już pozbawiła wszelkiej równowagi „Słowo polskie“. Pragnęłoby ono z byłego ministra kolejowego zrobić pewnego rodzaju kontrolora czy też prokuratora dla wykazania rzekomych intryg i nadużyć antiwszechpolskich przy wyborach. Wietrzenie tych rzekomych intryg wszędzie, nawet tam, gdzie sytuacya najmniejszej nie daje do tego podstawy, dalej miotanie zarzutów i oskarżeń na wszystkie strony wytwraza u nas stosunki wprost nieznośne. Lecz to jest właśnie celem demagogii wszechpolskiej — bo tylko na tle zmieszania wszystkich z błotem, oszczerczego odarcia wszystkich z czci i wiary, wielkości wszechpolskie mogą być przedstawione jako ofiary nienawiści i zdrady. Obecnie znów „Słowo polskie“ czepia się jakiejś rozmowy, jaką p. M. Kanarek miał rzekomo z współpracownikiem wszechpolskiego „Gońca“. Otóż treść tej rozmowy dotycząca wyborów w kilku okręgach, a nadto przyszłego ukształtowania się stosunków w stronnictwie ludowem — byłaby bardzo ciekawą i interesującą, gdyby była... autentyczną. Lecz właśnie ten mały, a tak ważny brak czyni z niej sprytnie ułożoną bajeczkę, wymierzoną naturalnie przeciwko osobie namiestnika. Ma ona przytem silną domieszkę specyalnej perfidyi — ponieważ obliczona jest na wywołanie nieufności i nieporozumień między p. Stapińskim i p. Długoszem, a nadto między pierwszym a namiestnikiem.

Że taki system organu wszechpolskiego musi na nasze stosunki publiczne oddziaływać wprost demoralizująco i zatrważająco, to rzecz jasna. I czasby był najwyższy, ażeby społeczeństwo nasze nareszcie w odpowiedniej formie tych zatruwaczy opinii zmusiło do milczenia. Środków do tego chyba nie zabraknie. Znalazły się one w walce wyborczej, znaleźć się muszą także przeciwko takiej perfidnej, deprawującej czytelników swoich prasie. Przedewszystkiem należałoby zbadać należycie tajniki wszechpolsko-syonistycznego przymierza, które w Drohobyczu doprowadziło do strasznego krwi rozlewu, a i w innych okręgach w najniegodziwszy sposób zwracało się przeciwko kandydatom narodowym.

Co do nas, to mamy już pewne bardzo zajmujące dane w tym kierunku, dane, które powinny przekonać ogół, iż partya, łącząca się w ten sposób z najzaciętszymi naszymi wrogami, nie zasługuje już na miano polskiej, a jej organa prasowe nie zasługują, ażeby je w uczciwym domu polskim chociaż tylko cierpiano.

Ze sportu.

Slavia-Wisła 7 : 0 (5 : 0).

Fascynujące nazwisko pierwszego klubu footballowego na kontynencie nie zgromadziło tak licznej publiczności, jakby się tego spodziewać należało. W znacznej części przypisać to należy ostatniemu dniowi wyścigów krakowskich, a po części i temu, że Slavia już po raz drugi gościła w Krakowie. Jesienny match zakończony zwycięstwem 10:3 przy dobrej grze Wisły głębsze zostawił po sobie wrażenie, mimo fatalnej pogody Slavia w jesieni robiła, wrażenie daleko silniejsze, aniżeli dnia wczorajszego, a to z bardzo prostej przyczyny, że nie widzieliśmy wówczas ani D. F. L., ani Sportsclubu, ani W. A. S. (ten ostatni zresztą nie będąc w należytej formie pokazał grę nie taką, jak dwa poprzednie).

To wszystko razem złożyło się na to, że Slavia nie zupełnie spełniła nadzieje widzów wczorajszych. Zwycięstwa Czechów o mistrzostwo Europy w obrębie Unii, w których Slavia znaczny udział brała, dając przeważną ilość swoich graczy zapowiadała drużynę lepszą od wszystkich dotychczasowych, nie wyłączając Aberdeenu. Taką też okazała się w napadzie, pomoc natomiast i backi ustępowały znacznie widzianym u nas niemieckim drużynom. Backi zwłaszcza dozwalały, że słaby napad Wisły wczoraj, zresztą daleko lepszy niż zwykle, dość często groźnym bywał dla Slavii, która chwilami z całem natężeniem pracować musiała nad oczyszczeniem swej bramki. Słusznem okazało się nasze porównanie z D. F. L., że tyły jego są daleko lepsze, aniżeli u Slavii, co bardzo dokładnie stwierdził przebieg całej gry. Napad natomiast wspaniały, a jego środkowy Stary, jest graczem bez najmniejszej przesady w stylu zawodowców angielskich o technice niezrównanej. Lewy jego partner słynny Košek, którego nazwisko łączy się dla ucha sportowca z przeraźliwym głosem prutego przez piłkę powietrza, jest graczem z tego rodu, co znany od Amatorów Hussak. Są to gracze o małym stosunkowo zakresie działalności, o małej technice, niezawodni jednak w swej szybkości i sile, która gruntuje ich sławę. Košek jednak okazuje się już sławą przebrzmiałą, pracuje siłą wprost brutalną i uwagę publiczności zwraca na niego nie gra, lecz sława, przed którą bledną najlepsi bramkarze. Stary jest jednak graczem najlepszym w drużynie i na nim skupia się gra cała, jak również uwaga widzów.

Gra Wisły była może najlepsza w tym sezonie, na uwagę zasługują bramkarz, p. Brożek, p. Cepurski i środkowy pomocnik, który zwłaszcza później pięknie rozbijał kombinacye Starego.

W uzyskanych 7 goalach trzeci uzyskał Košek z rzutu karnego.

Poprzedzający match Wisły Akademickiej (dlaczego właśnie akademickiej) z drużyną zdaje się mieszaną z graczy Makkabi i Wisły „Mimozes“ zakończył się na szczęście bardzo prędko z powodu opóźnionego rozpoczęcia.

Cracovia we Lwowie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wobec z górą 2000 tysięcy widzów rozegrała wczoraj „Cracovia“ match-rewanż z „Pogonią“. Z powodu dość ospałej gry „Cracovii“ udaje się „Pogoni“ w 15 minutach uzyskać pierwszy punkt i ten stosunek 1:0 na korzyść „Pogoni“ utrzymuje się do „half-time'u“. Po pauzie gra się znacznie ożywia, „Cracovia“ poczyna cisnąć swych przeciwników i kolejno w minucie 5, 15, 37 i 44 uzyskuje na swą korzyść 4 goale, w tem jeden z rzutu karnego. Ostateczny rezultat 4:1 na korzyść „Cracovii“. Podnieść przytem należy, że „Pogoń“ grała lepiej, niż kiedykolwiek przedtem.

Wyścigi konne w Krakowie.

Wyścigi letnie w Krakowie są niejako oazą na pustyni nudów nadwiślańskich, oazą, do której spieszą wszyscy, którzy szukają wrażeń, ruchu, życia. I zaiste, w ramach toru wyścigowego, przesuwa się przed oczami widza migotliwy kalejdoskop, ujmujący rozmaitością szczegółów, pełen czaru i wdzięku. Trybuna w *pleinair*'ze, rozdrganym w słońcu czerwcowem gra i mieni się całą gamą barw: od dyskretnych, wytwornych toalet pań krakowskiego *beau-mondu*, poprzez barwne mundury oficerów kawaleryi do jasnych kostyumów męskich. *High-life* krakowski reprezentowany prawie w komplecie; finansyera nie zawodzi również. Niemałą wagę posiada okoliczność, że totalizator nie wybija się tak podczas wyścigów krakowskich na pierwszy plan, jak podczas „turfu“ w innych miastach, przez co zawody konne tracą na nalocie „business'u“, a zyskują piętno szlachetnej rozrywki.

Wczorajszy dzień wyścigów, ostatni, był bardzo efektownym finałem tegorocznego sezonu.

Zjawili się: Eksc. Roman hr. Potocki, ks. Jerzy Lubomirski, hr. Hutten-Czapski-Oświęcimski, hr. Wodzicki junior, delegat Federowicz, dyrektor Paszkowski, hr. Edward Mycielski i w. i.

Punktualnie o godzinie 3 rozpoczęły się wyścigi.

I. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda 1800 kor. Meta 2.400 m. Biegały 4 konie.

I. „Wright“, p. Ostaszewskiego.
II. „Dyktator“, p. Wodianera.
III. „Kevely“, p. Krugera.
Totalizator 10:10.

II. Nagroda rządowa. Meta 2000 m. Biegały 3 konie.

I. „Pani Dulska“, p. Ostaszewskiego.
II. „Senna“, Eks. hr. Tarnowskiego.
III. „Naplopó“, p. Hagelina.
Totalizator 11:10.

III. Nagroda Wawelu. Handicap. Meta 1600 m. Biegało 5 koni.

I. „Bursak“, p. I. Zangena.
II. „Belladona“, ks. Lubomirskiego.
III. „Rosalie“, tegoż.

Bieg ten był o tyle ciekawy, że według jednozgodnych wiadomości wszystkich sportowych pism zagranicznych, koń ks. Lubomirskiego „Rosalie“ był faworytem, silnie obstawionym, tak przy maszynach, jak i bookmacherach. „Bursak“ zwyciężył z niezwykłą łatwością, a totalizator wypłacał 35:10.

IV. Hr. Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes. Nagroda 5000 kor. Meta 1200 m. Biegały 2 konie.

I. „Bezigue“, ks. Lubomirskiego.
II. „Berezyna“, p. Ułaszyna.
Totalizator 12:10.

V. Bieg losowania. Nagroda 2500 kor. Meta 1600 m. Biegało 5 koni.

I. „Lothian“, p. Dydyńskiego.
II. „Gaspard“, tegoż.
III. „Par noblesse“, rotm. Kollera.
Totalizator 13:10.

Po tym biegu odbyło się losowanie, przyczem „Lothiana“ wygrał właściciel losu 841, a jak się okazało właścicielem losu był por. Pauli.

VI. Pożegnalny bieg gładki. Nagroda 1600 kor. Meta 1400 m. Biegało 6 koni.

I. „Kańczug“, p. Zangena.
II. „Bleriot“, p. Wodianera.
III. „Kat“, ks. Lubomirskiego.

VII. Końcowy Steepel-chase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2300 kor. Meta 3600 m. Biegało 5 koni.

I. „Chorążanka“, p. Siemieńskiego.
II. „Grasteufel“, p. Wodianera.
III. „Ajesja“, rotm. Kollera.

Faworytem był „Rauhenstein“ i „Chorążanka“, w równej mierze silnie obstawione i zaraz po starcie widocznem było, że szanse obu tych faworytów były jednakowe. Atoli przy drugiem okrążeniu toru „Rauhenstein“ zrzucił jeźdźca i przybył sam drugi do mety, dając tem samem „Chorążance“ wygrać z łatwością.

Totalizator 16:10.

Derby niemieckie.

Hamburg. (Tel. B. K.). W niemieckim derby zwyciężył bar. Springera „Hilperic“.

Szpiegostwo w Krakowie.

Pomimo energicznego tępienia szpiegów przez policyę krakowską, plaga szpiegowska nie przestaje dotąd trapić naszego miasta. Co jakiś czas policya demaskuje nowe osobniki, trudniące się tem najpodlejszem na świecie rzemiosłem.

W ostatnich dniach rozeszły się znowu w Krakowie pogłoski, że policya wpadła na trop nowych szpiegów. Pogłoski okazały się, jak stwierdziliśmy, zupełnie słusznemi.

Już przed dwoma tygodniami aresztowała policya pewnego inteligenta, osobistość znaną w Krakowie w szerokich sferach i cieszącą się ogólnem zaufaniem.

Przyczyną aresztowania stała się rewizya, przeprowadzona w jego domu, która wydała nadspodziewany rezultat. Znaleziono bowiem u niego cały stos kompromitujących w wysokim stopniu papierów, z których wynika, że pan ten na wielką skalę uprawiał szpiegostwo na rzecz Rosyi.

W piątek ubiegły wpadł w ręce policyi drugi szpieg, młody człowiek, Polak, którego żandarmi przyłapali in flagranti, gdy robił fotografie fortów, okalających Kraków. Młodzieńca tego żandarmerya odstawiła do policyi krakowskiej, skąd szpieg powędrował do św. Michała.

Jak słychać obaj aresztowani pracowali wspólnie. Szczegóły śledztwa policya trzyma dotąd w tajemnicy. — To jedno tylko na razie jest wiadomo, że z pomiędzy wszystkich dotychczasowych afer szpiegowskich ta ostatnia będzie największą i najbogatszą senzacyą.

KRONIKA.

Z niedzieli. Po obiedzie, po drzemce, nasuwa się co niedzieli nieunikniony a kłopotliwy problem rodzinny: Gdzie pójść dzisiaj popołudniu? Bo od tego jest niedziela, aby gdzieś „pójść“, koniecznie, chyba, że nastąpi lekkie deszczowe intermezzo. Dom jest przecież instytucyą dobrą na codzień, kiedy się wraca z biura, z pracy, jako postój. Ale w niedzielę, kiedy maszynerya pracownicza zbiorowiska wielkomiejskiego spoczywa, nawiedzają duszę mieszczucha „tęsknoty“ za czemś „innem“, niecodziennem. I właśnie to „inne“, które się systematycznie pojawia co siedm dni, jest z gruntu bardzo banalnem, nudnem. Repertuar nieszczególny: Park Krakowski, Park Jordana, Błonia, Planty, kawiarnie, (wyścigi są wyjątkiem od reguły!); można poprzestawiać dowoli wszystkie wartości, a otrzyma się zawsze tą samą linię nudnej niedzieli krakowskiej.

Od wczesnych godzin popołudnia widać już całe szeregi tych, które chcą gdzieś „iść“. Snują się tłumy kobiet i mężczyzn w niedzielnych, sakramentalnie „odświętnych“, kostjumach i ubraniach, w tychsamych przeważnie, które mieli na sobie poprzedniej niedzieli, tych samych, co w następną. Całe gromady Krakowian uciekają przed nudą niedzielną, aby się jeszcze setniej nudzić, ciągną szukać w dal „natury“ i przynoszą ją pod zmierzch do domu w kształcie „bukietów“ polnych kwiatków, które będą skazane na uschnięcie w oknie, być może w oficynach, w czasie „zwykłych“, szarych dni codziennych tygodnia. Romantycznie. Nudno było, bo nudno, ale rubryka niedzielna wypełniona, rodzina spełniła swój obowiązek, może iść spokojnie spać...

Z szarym świtem poniedziałku dopiero pierzcha „nastrój“ niedzielny, wraca kierat pracy. Miasto poczyna tętnić „zwykłym“ rytmem ruchu, rozgwaru, rytmem „prozaicznym“. I kto wie, czy ta „proza“ codzienna nie ma więcej wdzięku od „poezyi“ niedzieli, tej „innej“, z nastaniem której trzeba gdzieś „pójść“, koniecznie..

Lista składek na Drohobycz zebranych przez dra Adolfa Meiselsa: Dr Gross 100 koron, dr Meisels 100 K., dr Ignacy Landau 100 K., Ritterman Joachim 100 K., dr Landy 20 K., dr Ignacy Lauer 50 K., dr Schrager 20 K., dr Pelz 5 K., Löwenherz 5 K., dr Weiner 10 K., X. X. 5 koron, dr Filip Landau 50 K., dr Süsskind 20 L., S. 10 K. U. Z. 5 K., dr Wilhelm Schmidt 10 K., dr Edward Sternbach 25 K., Telz Napoleon 10 K., Firma I. Meisels 10 K., Phebus Wohlmann 5., dr Ignacy Landau (junior) 20 K., dr Steinberg 10 K., dr Grunhut 5 K., Schrager Zygmunt 50 K., dr Bader 25 K., Józef Sperling 20 K., Henryk Dattner 10 K., H. Lieblich 5 K., N. N. 10 K., dr Schudmak 10 K., Eliasz Kanarek 50 K., Emil Silberbach 10 K., Leon Gutter 5 K., Eliasz Silberberg 10 K., Teodor Silberberg 5 kor., D. Kahane 10 K., Renert 5 K.,

Wycieczkę statkami na odpust w Tyńcu urządza w dniu 29 b. m. Oddział wioślarski Tow. gimn. Sokół w Krakowie. Odjazd z placu Groble — dla osób chcących być na nabożeństwie o godz. $8^1/_2$ rano, drugi o godz. $^1/_2$3 popoł. Powrót o zmierzchu.

Udział mogą brać członkowie Sokoła i goście przez nich zaproszeni.

Z powodu ograniczonej liczby uczestników wydaje się zaproszenia wcześniej w biurze dzienników i ogłoszeń M. Hupczyca ul. Wiślna 2.

Wieliczka. Dnia 1 lipca 1911. po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1.30 po południu. Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Bilety wstępu będzie

można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Wieczór muzyczny, urządzony staraniem towarzystwa oficyantów sądowych „Ster“ zgromadził w sali Saskiej dość liczne grono słuchaczy. Rozpoczął go p. Soja, utalentowany skrzypek, który kilkakrotnemi występami przygodnemi zyskał dobrą markę u publiczności krakowskiej. P. Soja posiada szczególnie w lirycznych utworach owo artystyczne zacięcie które przy piękności tonu i dobrej, rozwiniętej technice czyni jego produkcye interesującemi. Popisy wokalne przedstawili p. prof. St. Bursa zaszczytnie znany artysta śpiewak i pieśniarz koncertowy wraz z p. Heleną Miętkówną jedną z wybitniejszych swych uczennic. Szereg pieśni wykonany przez parę śpiewaków oraz duet z opery „Manon“ były przez słuchaczy przyjmowane frenetycznymi oklaskami. Wieczór zakończono sztuczką odegraną przez członków „Steru“. Trudy akompaniamentu ponosił prof. Bolesław Walek-Walewski.

Z Austro-Amerikany. Przeładowanie towarów w porcie Buenos-Aires. Wedle notatki w czasopiśmie „La Nation“ w Buenos-Aires czekać musiało 36 parowców w porcie i przystani Buenos-Aires na oznaczenie miejsca wyładowania. Były to parowce mające na pokładzie rozmaite towary, oprócz parowców wiozących towary masowe jak: węgiel, drzewo, materyały żelazne, które do powyższej ilości doliczyć należy.

„La Nation“ wyszczególnia dokładnie wszystkie nazwy tych parowców i datę ich przybycia.

Z powyższych 36 parowców czeka 10 już przeszło 25 dni, 20 okrętów przeszło 18 dni na miejsce wyładowania.

Skoro tylko dla tych parowców oznaczone zostanie miejsce wyładowania, podjęte być musi bardzo szybkie wyładowanie towarów, wskutek czego zwiększą się wydatki.

Samobójstwo. Kazimierz Kołtun, zamieszkały przy ul. Senackiej l. 10. posprzeczawszy się wczoraj z matką swoją, przebił się w zamiarze samobójczym sztyletem. Zawezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć.

Kradzież. Wczoraj zakradł się do domu szymona Achlera, przy ul. Starowiślnej l. 55, nieznany sprawca i skradł mu złoty łańcuszek, wartości 200 koron. Prócz straty zauważył poszkodowany ogromny nieład wśród garderoby i pościeli.

Utonięcie. Parobek z restauracyi Weindlinga przy ul. Lubicz 3, Wojciech Flądro, wyszedł wczoraj popołudniu z domu, udając się do kąpieli w Dąbiu. Niebawem zawezwano do niego pogotowie ratunkowe, które po przybyciu skonstatowało już tylko śmierć. Lekarze pogotowia skarżą się, że straż wojskowa, pełniąca służbę w pobliskim werku, nietylko, że nie wyciągnęła trupa z wody przed przybyciem pogotowia, mimo, że od godziny tam już leżał, ale również odmówiła pomocy lekarzowi, gdy tenże zawezwał żołnierzy do udzielenia jej, twierdząc, że to do nich nie należy.

Strejk lokatorów. Z Amsterdamu donoszą: Zastrejkowali tu lokatorzy całej jednej dzielnicy. Nie chcą oni płacić czynszu i oświadczają, że płacić nie będą, dopóki kamienicznicy czynszów nie zniżą. Kamienicznicy, jak dotąd, nie mają wcale do tego ochoty, zdaje się jednak, że będą musieli ustąpić.

(Podobny strejk przydałby się także bardzo i w Krakowie, w którym czynsze są o jedną trzecią wyższe niż w Amsterdamie, a najwyższe bodaj czy nie w całej Europie. Przyp. Red.).

Pożar lasów. Z Bukowska obok Sanoka telegrafują:

Dziś o godz. 10·30 poczęły płonąć lasy, znajdujące się naokoło Bukowska. Z powodu silnego wiatru ratunek uniemożliwiony. Pożar obejmuje kilka morgów lasu.

Nowy książę. Z Budapesztu donoszą: Dziennik urzędowy ogłasza nadanie tytułu książęcego hr. Passilo Festetics.

Telegramy własne „Gazety Poniedziałkowej“.

Dokoła przesilenia gabinetowego.

Dymisya Dr. Głąbińskiego.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Wiadomość, jaką wam przesłałem przed dwoma tygodniami, iż Dr. Głąbiński bezpośrednio po wyborach poda się do dymisyi, już się sprawdziła. Dymisya ta wniesioną została już przed trzema dniami i już przyjętą została przez cesarza. Karyera ministeryalna dra Głąbińskiego trwała więc bardzo krótko, a pozostawia po sobie nie bardzo przyjemne wspomnienia. W kołach rządowych wiedziano z góry, że Dr. Głąbiński długo na tem stanowisku utrzymać się nie zdoła, a i on sam przeczuwał to dobrze, więc też ściśle według systemu wszechpolskiego usiłował zapisać krótki swój żywot ministeryalny w dziejach gabinetów austryackich krzykliwą autoreklamą. Ten jedynie cel miały jego szumne orędzia o potrzebie reform administracyi kolejowej w duchu kupieckim, dalej jego rzekomo inspekcyjne podróże po Galicyi i Czechach i jego tam wygłaszane mowy. Dziś cała tutejsza prasa w mniej lub więcej otwartej formie drwi z tej ministeryalnej blagi i daje do zrozumienia, że Dr. Głąbiński był tylko przelotnym gościem w ministerstwie kolejowem, który nie znał się na sprawach tego wydziału, a nawet poznać się ich nie starał. bo jest faktem, że jego urzędowanie opinii naszej pod niejednym względem tylko zaszkodziło.

Wiedeń. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że minister dla Galicyi Zaleski nietylko prowizorycznie, lecz także definitywnie obejmie po Dr. Głąbińskim ministerstwo kolejowe, i że na stanowisko ministra dla Galicyi powołany zostanie już wkrótce jeden z nowo wybranych konserwatywnych członków Koła polskiego. Nawet w razie gdyby nastąpić miała ogólna rekonstrukcya gabinetu, minister Zaleski pozostanie w nim jako minister resortowy.

Wiedeń. Krążą pogłoski, że dr. Głąbiński mimo klęski swej partyi i mimo, że zalecono mu to już przed kilku dniami i teraz jeszcze nie chciał się podać do dymisyi. Wobec tego baron Bienerth zmuszony był wprost zażądać tego od dra Głąbińskiego. Stało się to na wczorajszej konferencyi dra Głąbińskiego z bar. Bienerthem.

Przedwczesne pogłoski.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Pogłoski o dymisyi gabinetu Bienertha są co najmniej przedwczesne; decyzya co do tego nie zapadnie przed zebraniem się Izby. Czynią się nawet starania, ażeby dra Weisskirchnera utrzymać nadal w gabinecie.

Fronda chrześciańsko-socyalna.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych obecnej frondy chrześciańsko socyalnej przeciwko rządowi nie biorą na seryo. Jest ona z jednej strony jedynie wynikiem rozgoryczenia, jakie ogarnęło przywódców tej partyi z powodu poniesionej klęski — a z drugiej ma na celu upozytywnienie opinii publicznej, że stronnictwo to mimo poniesionej klęski jeszcze coś znaczy, że bez niego rząd nie będzie miał większości, a parlament zdolności do pozytywnej pracy. Przywódcy chrześcijańsko-socyalni przez pewien czas jeszcze drożyć się będą wobec rządu, lecz po ostatnich smutnych doświadczeniach do nowych wyborów nie dopuszczą.

Wiedeń. Fakt, że dr. Gessmann złożył swój mandat do wiedeńskiej rady miejskiej i do Krajowej Rady szkolnej, stoi w związku z ogólnem niezadowoleniem, jakie objawia się w stronnictwie chrześcijańsko-socyalnem z powodu rozmaitych manewrów politycznych dra Gessmanna. Powszechnie też jemu przypisują winę klęski kandydatów chrześcijańsko-socyalnych przy wyborach we Wiedniu. Między innymi spotyka go zarzut, że skoncentrował on wszystkie siły agitacyjne w swoim okręgu a nie rozwinął należytej agitacyi w okręgach innych przywódców partyi.

Gautsch albo Biliński.

(*Telefonem*).

Wiedeń. Wiadomość podana przez „Neue Freie Presse“ o nastąpić mającem powołaniu bar. Gautscha jest refleksem tych zabiegów, które od dłuższego już czasu mają na oku przygotowanie momentu do zmiany na naczelnem stanowisku w gabinecie.

Nie tajną jest rzeczą, iż bar. Bienerth w kołach decydujących, zażywa opinii polityka bardzo miernego. W całym ciągu swego urzędowania, nie objawił ani razu zręczności, nieodzownej dla męża stanu mającego kierować sterem nawy państwowej. Wobec trudnych, czy lżejszych sytuacyi zachował bierność jednaką. Były chwile przejść tak na oko zagmatwane, że sprawny polityk byłby się z nimi załatwił w godzinę. Bienert pozostawał nieczynny i pozwalał, iż drobnostka urastała w poważną i nieuchronną przeszkodę.

Rozwiązanie Izby było również aktem politycznej lekkomyślności. Trudności, jakie się pojawiły w dzień po wyborze stanowczym, uzmysłowiły z całą plastycznością fałszywość kroku uczynionego. Partya chrześcijańsko-socyalna nie będzie popierała Bienertha już dlatego choćby powodu, że nie może mu zapomnieć klęski, jaką przedwcześnie na nią sprowadził.

Imię Gautscha jako prawdopodobnego następcy Bienertha kilkakrotnie już wymieniano. Zasługi, jakie położył około zapoczątkowania reformy wyborczej, czyniły go w oczach ogółu sympatycznym i powołanym do objęcia raz jeszcze roli przewodniej w parlamencie.

Z drugiej strony jednak nie wolno zapominać, że Gautsch nie objawił właściwie nigdy pierwszorzędnych zdolności politycznych. Reformy wyborczej, którą Beck ku szczęśliwemu poprowadził końcowi ze względną łatwością, Gautsch nie potrafił pchnąć naprzód. Zdradził przy tem swe usposobienie nieprzychylne dla Polaków, skoro nie zawahał się w Izbie wypowiedzieć, że „Koło polskie za usługi oddawane rządowi hojnie było wynagradzane“. Koło nie może i nie powinno zapomnieć tej uwagi.

Wymienię natomiast inne nazwisko, które od dłuższego już czasu podawane jest jako następcy Bienertha. Biliński, którego nadzwyczajną sprawność wszystkie stronnictwa rozwiązanej Izby podziwiały, uchodzi za osobistość powołaną do poskromienia namiętności, uniemożliwiających działalność Izby. Wiadomo jest, że równie Czesi, jak i Niemcy liberalni i klerykalni, przyjaźnie się odnoszą do byłego ministra skarbu. Program Bilińskiego, utworzenie ministerstwa koalicyjnego z równoczesnem wznowieniem ugodowych rokowań czesko-niemieckich, potrafiłyby zapewnić Izbie funkcyonowanie normalne.

Jeżeli więc wymieniają nazwisko Gautscha, należy stwierdzić, że równe szanse powołania miałby Biliński, z tą różnicą, że znana obrotność b. ministra skarbu dawała rękojmię powodzenia.

Eksc. Biliński — premierem.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych jest od wczoraj na wszystkich ustach nazwisko dr. Bilińskiego, jako prawdopodobnego prezydenta nowego gabinetu. Dr. Biliński jest „persona gratissima“ u dworu, nietylko u cesarza, ale i u arcyksięcia następcy tronu. Cesarz zwłaszcza ma wielkie zaufanie do dr. Bilińskiego i ceni ogromnie jego zręczność przy załatwianiu drażliwych kwestyi politycznych. Bezstronność, jakiej dał liczne dowody na stanowisku gubernatora Banku Austro-węgierskiego, zapewniła mu także zaufanie i życzliwość tak Czechów i Niemców. Ponieważ także ze strony nowego Koła Polskiego miałby on najwydatniejsze poparcie, przeto rzeczywiście nadawałby się on najbardziej ze wszystkich na stanowisko premiera.

Wiedeń. Jak się dowiaduję, przebywający tu przewódcy związku narodowego niemieckiego, odbyli tu poufną konferencyę w sprawie nowego gabinetu i zastanawiali się zwłaszcza nad ewentualnym powołaniem na prezydenta gabinetu dr. Bilińskiego. Jak mnie zapewniano, przyjęto jego kandydaturę bardzo życzliwie.

Sytuacya polityczna.

(*Telefonem*).

Wiedeń. W kołach politycznych sądzą, że bar. Gautsch otrzymał już misyę przeprowadzenia rokowań ze stronnictwami parlamentarnemi, celem przygotowania gruntu pod utworzenie większości w nowym parlamencie. W każdym razie uchodzi za rzecz pewną, że **bar. Bienerth nie poda się do dymisyi teraz**, ale nadal sprawować będzie rządy. Dopiero, gdy misya bar. Gautscha wyda pozytywne rezultaty, bar. Bienerth zgłosi swoją dymisyę, albo też, gdyby rokowania bar. Gautscha spełzły na niczem, zostanie przy rządach. Dzisiaj w południe będzie bar. Bienerth przyjęty przez cesarza w willi „Hermes“ w Lainz. Na tej audyencyi zapaść ma ostateczna decyzya co do rozwoju przesilenia rządowego. We wtorek będzie przez cesarza przyjęty bar. Gautsch.

Czesi a bar. Gautsch.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Cała prasa czeska omawia bardzo obszernie powołanie do Wiednia bar. Gautscha i powierzenie mu misyi przeprowadzenia rokowań ze stronnictwami celem utworzenia większości w parlamencie. Nagół prasa czeska odnosi się do bar. Gautscha nader życzliwie.

„Narodni listy“ piszą: Baron Gautsch, który otrzymał teraz tak ważną misyę, przekona się niebawem, że w obecnych stosunkach po nowych wyborach, jest już rzeczą niemożliwą rządzić systemem bar. Bienertha. Bar. Gautsch jest zanadto dobrym i tęgim politykiem, by nie zdawał sobie sprawy z tego, że system dotychczas stosowany już się przejadł i że trzeba zacząć rządzić inaczej. Z tego wysnuje bar. Gautsch odpowiednie wnioski i niewątpliwie przyczyni się do odbagnienia stosunków politycznych, zabagnionych przez bar. Bienertha.

„Union“ pisze: Z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy patrzeć na misyę bar Gautscha, to jedno musimy mu przyznać, że on zawsze był i niejednokrotnie się okazał przyjacielem Czechów. Czesi przyjmą go więc w każdym razie życzliwie i sympatycznie.

W praskiej „Bohemii“ pisze pos. Pacher, że misya bar. Gautscha powinna zdążać nietylko do utworzenia nowego gabinetu, ale wogóle do uzdrowienia parlamentu. Wiadomo, że dopóki w Czechach nie zostanie załatwiony pomyślnie i ostatecznie spór niemiecko-czeski, dopóty o normalnem życiu politycznem w Austryi nie może być mowy. Bez przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej wszelkie rokowania i wszelkie misye spełzną na niczem. Bar. Gautsch może w tym kierunku zdziałać dużo dobrego i życzymy mu, aby swoją powagą przyczynił się w pierwszym rzędzie do uzdrowienia stosunków w Czechach, gdyż potem uzdrowienie parlamentu nastąpić może łatwiej i nastąpi.

Rozpoczęcie rokowań.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. „Narodni listy“ donoszą: Baron Gautsch rozpocznie konferencye z wszystkimi przywódcami stronnictw jeszcze w tym tygodniu. Równocześnie konferować będzie z przywódcami parlamentarnymi bar. Bienerth. Zaproszenia na te konferencye zostaną posłom rozesłane dzisiaj.

Sześciu słowiańskich ministrów w gabinecie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Bar. Gautsch ma otrzymać od cesarza bardzo daleko idące pełnomocnictwa wraz z upoważnieniem do przeprowadzenia rokowań ze stronnictwami. W dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że **celem rokowań bar. Gautscha ma być utworzenie gabinetu koalicyjnego**, w którym mieliby reprezentantów i Czesi i Słowianie południowi, tak, że **w gabinecie tym zasiadałoby sześciu ministrów słowiańskich.** Sądzą bowiem, że tylko na tej podstawie uda się wytworzyć w parlamencie większość zdolną do przeprowadzenia tylu i tak ważnych spraw, których załatwienie czeka nowy parlament.

Nowy minister resortowy Polak.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. W tutejszych miarodajnych kołach politycznych dowiedziałem się, że jeden z wybitnych nowowybranych polskich posłów konserwatywnych, upatrzony jest na ministra jednego z najważniejszych resortów w gabinecie. Nazwisko jego zachowują jeszcze w tajemnicy, ale sprawa tej nominacyi jest zupełnie pewna.

Zwołanie Rady państwa.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Na odbytej w piątek Radzie ministrów zajmowano się głównie nową wytworzoną przez wybory sytuacyą polityczną i sprawą zwołania Rady państwa. Co do ostatniej sprawy podobno jeszcze ostatecznej decyzyi nie powzięto. Termin zwołania Izby zależeć będzie od wyniku rokowań bar. Bienertha z przywódcami poszczególnych stronnictw co do przyszłej „większości pracy“. Faktem jest, że baron Bienerth stawił przywódcom chrześcijańsko-socyalnym ultimatum co do ich stanowiska wobec rządu, lecz od odpowiedzi z ich strony bynajmniej jeszcze nie czyni on zależnemi dalszych losów całego gabinetu. W kołach rządowych liczą na to, że nowi ludzie, którzy weszli w skład stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, a którzy wobec niewybrania dotychczasowych wodzów w partyi tej z pewnością obejmą kierownictwo, zapewne nie zgodzą się na propagowaną przez dotychczasowych wodzów frendę antirządową. Przeciwko tej frondzie oświadczyli się już także wszyscy należący do tego stronnictwa staro-konserwatyści.

Echa katastrofy w Drohobyczu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Drohobycz. Wczoraj po południu odbył się tu przy udziale kilkunastu tysięcy ludzi pogrzeb nieszczęśliwej kupcowej, nazwiskiem Mill, która usłyszawszy, że w dniu wyborów zginął jej syn od kuli żołnierskiej, tknięta udarem serca, padła trupem na miejscu. Pogrzeb przemienił się w olbrzymią, tłumną manifestacyę i miał przebieg spokojny.

Poseł Fressl i żydzi.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Czeski radykał pos. Fressl wyjechał onegdaj z Rokiczan do Pilzna. Wszedłszy do wagonu, zastał tam kilkudziesięciu żydów. Oburzony na nich za to, że w dniu wyborów żydzi agitowali i głosowali za jego kontrkandydatem, zaczął ich wymyślać najordynarniejszemi słowy. Żydzi zaczęli protestować, replikować, a wreszcie przyszło między nimi a Fresslem do bitki. Zajście skończyło się w urzędzie naczelnika stacyi w Pilźnie, gdzie spisano protokół. Radykalny radykał p. Fressl odniósł podobno w utarczce poważne obrażenia.

List awiatora z poza grobu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Na morzu Śródziemnem znaleziono butelkę, a w niej list francuskiego awiatora, porucznika Bague, który jak wiadomo, brał udział w locie Paryż-Rzym i po opuszczeniu Nicei przepadł bez wieści. Aeroplan jego znaleziono na morzu — po awiatorze nie było śladu.

W liście tym, pisanym przed samą śmiercią, donosi Bagne, że kiedy leciał nad morzem, zapaliła się w zbiorniku benzyna. Widząc, że sam się spali i że aeroplan runie, pochłonięty ogniem, napisał jeszcze kartkę i włożył ją do butelki, aby zawiadomić Francuzów, że zginął. Ponieważ jednak aeroplan jego znaleziono na falach morza, nie ulega kwestyi, że Bague nie spalił się, ale utonął.

Wieczysta świeca.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Rzym. Z Luca donoszą: Na życzenie księżnej Zyty Burbon-Parma, z którą, jak wiadomo, zaręczył się niedawno przyszły austryacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek Józef, ustanowił narzeczony fundacyę, mającą na celu upamiętnienie dnia zaręczyn. Złożył mianowicie fundusz na wieczystą świecę, która się ma stale, dniem i nocą, palić przed ołtarzem w małej, samotnej kapliczce w Luca. Kapliczka ta jest poświęconą św. Zycie, która jest patronką obecnej narzeczonej następcy trony, a przyszłej cesarzowej austryackiej.

Przesilenie we Francyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Wczoraj wrócił do Paryża prezydent Fallieres i przyjął na audyencyi prezydenta gabinetu Monisa, który mu wręczył dymisyę. Fallieres dymisyę przyjął, poczem odbył długą konferencyę z byłym ministrem skarbu Cailleaux. W kołach politycznych panuje przekonanie, że **Cailleaux otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu.** Słychać nawet, że Monis sam zalecił Fallieresowi, by prezydentem ministrów mianował byłego ministra Cailleaux.

Korespondencye.

Bochnia, 23 czerwca.

(*Echa wyborów. — Przestępstwo kościelne. — Napaści ks. Stojałowskiego i ściśle wybory. — Sprawa dochodzenia dyscyplinarnego budowniczego miejskiego. — Festyn sokoli. — Dom dziadów*).

Echa wyborów bocheńskich w zbyt niekulturalny sposób odzywają się, byśmy o nich zamilczeć mogli. Kilka dzienników krakowskich poruszyło już sprawę tą, jednak nie dokładnie.

Rzecz ma się następująco:

Po śmierci śp. prałata Lipińskiego, mianowany został administratorem, przybyły świeżo do Bochni ks. Nagórzański. Od samego początku zaraz ściągnął na siebie postępowaniem swojem, miano „złego klechy“, a kiedy wystąpił przeciwko zasadom dogmatyki Kościoła, słuszne oburzenie zawrzało na niego.

Dnia 15 b. m. umarł na udar sercowy górnik Kopacz, a na prośby rodziny odmówił ks. N. zmarłemu pogrzebu katolickiego, każąc iść „do socyalistów“. Dopiero na telegraficzny nakaz konsystorza, wziął udział w pogrzebie. — To samo stało się z chrzestem dziecka górnika Nowaka, któremu ksiądz ten poradził udać się do Bobrowskiego, by ochrzcił dziecko.

Pomijając już to, że z kościoła robi się trybunę agitacyjną, to uderza wszystkich, że ksiądz ten wykroczył przeciw swym obowiązkom i dogmatowi Kościoła, którego stróżem być winien i obrońcą.

Nie wątpimy, że nowomianowany proboszcz Wilczkiewicz ukróci te nadużycia i na oburzenie i rozpacz szykanowanych mieszkańców, odpowie innem postępowaniem, bo tego rodzaju postępki kwalifikują ks. N. na pokutę do Kamedułów.

Przed ścisłymi wyborami w okręgu wiejskim odbył ks. Stojałowski w Brzesku burzliwe zgromadzenie, na którem podburzał chopów przeciw żydom, przyrzekając im, że w razie wybrania go, wszystkie domy przejdą na ich własność. Kiedy z pomiędzy kilku obecnych żydów, jeden z nich zapytał Stojałowskiego, kto go krył po bożnicach, kiedy go żandarmi ścigali, rzucił się tłum na żydów i byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby nie żandarmerya, która ich obroniła. Potem spisywano z obecnymi protokół i jak słychać, oddano sprawę o podburzanie przeciw innym narodowościom prokuratoryi.

W poprzednim numerze wspomnieliśmy o sprawie budowniczego miejskiego, przeciw któremu z polecenia rady miejskiej prowadzi śledztwo radny p. Ossoliński. Pierwsza dyscyplinarka zakończyła się dla budowniczego naganą tylko, chociaż referent proponował surową karę. Sprawa toczyła się wówczas o kasyno wojskowe, które według planu budowniczego miało kosztować 40.000 kor., a kosztowało 140.000 kor. i o pozwolenie zamieszkania w suterynach kamienicy p. Steinbergera bez wiedzy magistratu.

Podłoga mieszkania tego połączoną była o pół metra od rur kanałowych, tak, że z powodu pęknięcia tychże rur, kał przebiwszy mur zalał całe suteryny.

Teraz na skutek badania rachunków, załatwianych wyłącznie przez budowniczego, wniósł członek Magistratu Marszałek Rady powiatowej p. Hannsz, o wytoczenie śledztwa budowniczemu o tę sprawę i o sprawę odnowienie budynku szkoły św. Barbary.

Budowniczy wydał w sprawie odnowienia tego budynku przez p. Hojarczyka polecenie wypłacenia rachunku wraz z najprzychylniejszą opinią. Tymczasem komisya, z inżynierem Kozakiewiczem sprawdziła, że robota jest w niemożliwy sposób sfuszerowaną i do odebrania bezwarunkowo się nie nadająca. P. Ossoliński zebrał jeszcze kilka sprawek tego pana i na najbliższem posiedzeniu magistratu przedłoży tę sprawę.

W niedzielę odbył się festyn „Sokoła“ przy ogromnym udziale publiczności.

Osławiony „dom dziadów“, o którym swego czasu pisaliśmy, nareszcie zniknie wkrótce z powierzchni. Magistrat sprzedał plac „Towarzystwu zaliczkowemu“ za 13'000 kor. i wkrótce stanie w tem miejscu ładny budynek, który tą ulicę jeszcze upiększy. Transakcyę tę zawdzięcza Tow. zaliczkowe swemu długoletniemu prezesowi, asesorowi panu Matwijowi.

Rzeszów, 24 czerwca 1911.

(*Wybory w powiecie. — „Agitacya“ Szajera. — Spółka Grabski i Stojałowski szuka mandatu. — Sprawa wyborów do Rady miejskiej z r. 1909. — Jubileusz „Sokoła“ rzeszowskiego. — „Senzacyjna“ rozprawa przed Sądem przysięgłych.*)

Wybory w naszym okręgu nie dały jeszcze definitywnego rezultatu, ponieważ przy wyborze głównym żaden z kandydatów nie otrzymał przepisanej ilości głosów. Przy wyborze ponownym w dniu 20 b. m. otrzymał inż. Angerman (lud.) na 13.638 ważnych głosów — 6.393 głosów, Lewicki (nd.) 3.547, Szajer (stojał.) 1.753, ks. Siara (nd.) 1.308, Padach (l) 226, Róg 176. Reszta głosów jest rozstrzelona. Wobec tego przychodzą Angerman, Lewicki i Szajer do ścisłego wyboru.

Wybór Angermana jest pewny, zaś o drugi mandat będą walczyli w dniu 26 b. m. Lewicki i Szajer.

Klęska Szajera jest więcej, aniżeli pewną, ale on nie przestaje się łudzić ani na chwilę nadzieją, że zostanie wybrany. I tym razem używa wypróbowanego już kilkakrotnie przez siebie środka agitacyjnego, który dotychczas ani razu go nie zawiódł. Żaden kandydat nie wpadł na taką wspaniałą myśl, jak pomysłowy Szajer. Chcąc sobie zjednać chłopów całuje się z wszystkimi na ulicy, a następnie dopiero zalewa z nimi gardła w szynku Langera. Ale że chłopi już dziś wiedzą, kim jest Szajer, więc pozwalają się całować i gościć u Langera, ale przy wyborach głosują na kogoś innego. Szajer wie o tem i widzi to wszystko, ale powiada: „Niechaj żywi nie tracą nadziei i wyborców całują“.

Wobec całkiem złych szans Szajera, mandat mniejszości przypadnie włościaninowi Lewickiemu, wszechpolakowi. Nie wierzymy bardzo w wszechpolskość Lewickiego, bo toć „ni pies, ni baran“, (kazali mu być wszechpolakiem, więc jest nim), ale i jego wybór nie może być pocieszającym, bo — jak fama niesie — zastępcą jego ma być ustanowiony ks. „rublarz“, albo generał wszechpolski Grabski. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że w razie jego wyboru, który można uważć za pewny, sam zrezygnuje, a w miejsce jego wejdzie zastępca, a więc jeden z dwóch powyższych świeczników wszechpolskich. — W każdym razie świadczyć to będzie o „sympatyi“ spółki wszechpolsko-stojałowskiej, która szuka schronienia dla swoich najtęższych akcyonaryuszów w mandatach zastępczych. Runął ks. Stojałowski w dwóch okręgach, więc trzeba go postawić jako zastępcę w jakimś okręgu, by później do parlamentu się dostał. Pan Grabski również nie mógł znaleść dla siebie miejsca, więc ewentualnie będzie kandydował bodaj jako zastępca. Hic transit gloria mundi.

Dnia 28 b. m. rozpatrywaną będzie w Trybunale państwa we Wiedniu skarga wniesiona przez tutejszą opozycyę z p. drem Reichem na czele przeciw wyborom do Rady miejskiej z r. 1909. Wniesiony swego czasu protest przeciw tym wyborom, które zostały przeprowadzone przez pp. dra Jabłońskiego, dra Hochfelda et consortes na sposób jabłońsko-hochfeldowski, został we wszystkich instancyach odrzucony. Wobec tego opozycya przedstawi obrazek tych „wyborów“ przed forum wiedeńskiem. Wprawdzie magistrat będzie próbował bronić „czystości“ tych wyborów, ale ciekawi jesteśmy, czy mu to coś pomoże. Gdyby nawet opozycya i tym razem nie osiągnęła pożądanego skutku, to mimo to nic jeszcze nie uprawnia naszych artystów w konszcie wyborczym do przypuszczania, że i w przyszłości uda im się podeptać wolę uczciwych obywateli, zapatrujących się na niektóre sprawy z innego punktu widzenia, aniżeli klika magistracko-kahalno-propinatorska. W każdym jednak razie oczekujemy z największem zainteresowaniem decyzyi sądu wiedeńskiego.

Na dzień 4 września b. r. przypada 25-letni jubileusz „Sokoła“. Wydział „Sokoła“ chcąc uczcić tę uroczystość, wydał pracę prof. Steina, sekretarza tut. „Sokoła“, obejmującą historyę rzeszowskiego „Sokoła“ od dnia założenia aż po dzień dzisiejszy.

Rzeszów prowadzący żywot monotonny — podobnie jak i inne w jego rodzaju miasta prowincyonalne — ma przecież od czasu do czasu swoje „senzacye“. Jedną z takich senzacyi mieliśmy przed kilku dniami, a bohaterami jej byli: żona tutejszego propinatora p. Debora Silber i... były zastępca inspektora p. Jan Kiedacz. Prawdziwa senzacya bo oboje zasiedli na ławie oskarżonych przed Sądem przysięgłych, oskarżeni przez Prokuratoryę Państwa, p. Kiedacz o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej i oszustwo przez złożenie fałszywych zeznań przed sądem, zaś p. Silberowa o współudział w nadużyciu władzy urzędowej przez pierwszego.

Przysięgli zaprzeczyli postawione im pytania 5 głosami przeciw 7 głosom „tak“; trybunał wydał wyrok uwalniający.

Tarnów, 24 czerwca.

(*Tydzień wyborczy. — Tramwaj elektryczny. — Kinematograf. — Z humorystyki wyborczej.*)

Przeżyliśmy tydzień wielkiej gorączki wyborczej. Wprawdzie wybory w naszem mieście i powiecie w zupełności ukończono 13 b. m., ale o wiele większe zaciekawienie i rozgorączkowanie panowało w mieście z powodu wyborów, drohobyckich, lwowskich i wschodniej Galicyi (19 b. m.), wiedeńskich (20 b. m.) jak niemniej ścisłymi wyborami dnia 21 b. m. W całem mieście wystają na ulicach grupy ludzi, czytając naj-

świeższe gazety i omawiając wyniki wyborów. Na placu „Sobieskiego“ gromadziły się codziennie tłumy publiczności, wyczekując wiadomości o wynikach wyborów. Adwokat dr. Borgenicht mieszkający na placu Sobieskiego komunikował się bowiem nieustannie telefonicznie z Krakowem i dzielił się z publicznością najświeższemi wiadomościami. Ludność cała była o wiele bardziej zaciekawiona i roznamiętniona wyborami wschodniej Galicyi niż... tarnowskimi. I nic dziwnego! Bo byli wszyscy z góry przekonani, że mandat tarnowski zdobędzie p. Oplustil... dla p. Tertila. I tak też w samej rzeczy było. Jeżeli czytamy że gdziekolwiek w kraju „wykryto magazyny legitymacyi skupowanych“ itp., to wszak Tarnów pod tym względem prym wodził. Nie setki, lecz tysiące legitymacyi niedoręczonych znajdowało się w rękach p. burmistrza, który dał je swoim hyenom wygłosować.

Tarnowianie mogą rzeczywiście mówić o szczęściu, że miasto nasze nie było miejscem podobnej rzezi jak Drohobycz. Bo czyż prowokujące zachowanie się hyeny tertilowskiej, bohatera afery „Oleksy“ p. Mayera sprowadzające do bożnicy żandarmów i nierozważne wprowadzenie i policyi do tejże bożnicy, (w której się znajdowało kilka tysięcy wyborców) przez p. Oplustila stojącego wówczas pod komendą p. Mayera nie mogło lada minutę sprowadzić do rozlewu krwi?!

Roboty koło urządzenia linii tramwaju elektrycznego postępują w szybkiem tempie naprzód. Olbrzymia ilość robotników i umiejętne kierownictwo dają gwarancyę, że ukończony w zupełności tramwaj zostanie oddany do publicznego użytku dokładnie w umówionym terminie (sierpień br.)

W przyszłym tygodniu rozpoczną się już przedstawienia w nowo zbudowanym kinematografie zwanym „Cyrk Edison“ przy ulicy Lipowej się znajdującym. Niezadługo zostanie również ukończona budowa drugiego kinematografu, przy ul. Nowy Swiat na przeciw hotelu „Bristol.“ Przybędą zatem Tarnowianom w krótkim czasie aż dwa miejsca rozrywki.

Obok innych kandydatów uzyskał p. Mayer poważną ilość głosów — a mianowicie 7 głosów sędziów przysięgłych......

Zakopane, 22 czerwca.

(*Wybory. — Straż ogniowa. — Wesoła „Buda“*).

Pomimo deszczu nazbyt obficie zraszającego naszejestestwa, jak to zresztą dość często bywa w naszej letniej stolicy, od wczesnego rana gromadziły się tłumy wyborców na ulicy Nowotarskiej przed gmachem szkoły ludowej, gdzie ma się rozstrzygnąć cząstką losu naszych kandydatów.

Tu i ówdzie słychać przemowy domorosłych podhalańskich Demostenesów: „Pedom wom, że nie nie musita się do dom rozchodzić, bo tu trza walczyć, jako i tam na wojnie. gdzie kule padają. Trza zwyciężyć lub zginąć, ale nie dać się!“ — „No, no — odpowiadają górale, kiwając poważnie głowami — na księdza głosował nie bede, bo on jest już posłem do nieba, to od nas nie musi wyjść!“

I rzeczywiście tak się stało, że widocznie „nie musiał“ ks. Rzeszódko wyjść z urny wyborczej, skoro do ściślejszych wyborów stają w następną środę dr Ptaś, p. Curus i p. Smiłowski.

Do jakiego stopnia doszła agitacya nie przebierająca w środkach świadczy fakt, że w niedzielę we wszystkich kościołach Podhala wygłoszono kazania nawołujące do głosowania za ks. Rzeszodką i zwalczające w niepraktykowany dotąd sposób inne kandydatury, we środę zaś w całym szeregu kościołów odprawiono nabożeństwa za pomyślność ks. Rzeszódki.

Jakkolwiek z obu stron agitacya prowadzoną była w myśl zasady, że cel uświęca środki, to jednak że przerabianie ambony na trybunę agitacyjną zasługuje na najwyższe napiętnowanie.

Podobny sposób agitacyi nie tylko nie prowadzi do celu o czem dokładnie chyba przekonał wynik wyborów, ale osłabia wiarę w ludzie, który i tak na całym Podhalu nie grzeszy zbytnią pobożnością.

W ubiegłą niedzielę odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków zakopiańskiej Straży pożarnej zwołane w celu omówienia wprowadzenia rozmaitych zmian i ulepszeń według wniosków p. Nowotnego z Krakowa, który na to zgromadzenie przybył osobiście

O rezultacie obrad oraz o reorganizacyi Straży Ochotniczej doniosę w następującej korespondencyi, gdyż to dłuższa historya. teraz zaś po całodziennych trudach spieszę rozerwać się do naszej wesołej „Budy“, o której jednak poniżej kilka słów napiszę, aby przekonać czytelników, że i w Zakopanem można czas spędzić wesoło.

A więc w tym celu zacytuję tu kilka wyjątków z prologu Jana Huskowskiego, który wygłosił „budysta“ p. Gliński.

„W tej oto uciesznej tu „Budzie“
Przeróżne dziać będą się rzeczy“.
. . . .
„Choć pieśni tu będą miłosne“.
. . . .
„Gdy przeto kabaret poprzecie
Rozgłosim po kraju, po polskim
Z Łopatką się włocząc i Wolskim,
Że jedna jest „Buda“ na świecie“.
. . . .

I rzeczywiście, że „jedna jest „Buda“ na świecie“, (zakopiańskim) w której „przeróżne dzieją się rzeczy“ jedynem na razie miejscem, gdzie można zapomnieć nietylko o taksie klimatycznej, ale nawet o deszczu zakopiańskim.

Na pierwszy plan wybija się pieśniarka p. Mijewska, którą dyrektor ochrzcił „Naszą Pociechą“.

Śpiewa kilka pieśni z repertuaru „Momusowego“ przyjmowane należną burzą oklasków za wykonanie.

Miłą i dobrą recytatorką jest pani Okornicka, popularnie „Bałamutką“ zwana, która subtelnie i z naiwnością wygłosiła kilka utworów specyficznie kabaretowych o zakroju erotycznym, zyskując sobie ogólną sympatyę.

Atrakcyą kabaretu jest p. Wiktor Wolski, młody pieśniarz, obdarzony znakomitym głosem kupletowym, przytem jako wykonawca nastrojów jest niezrównanym.

Z utworów granych dotąd na wyróżnienie zasługują: „Walc nocy“ przeróbka H. Zbierzchowskiego, następnie cały szereg kupletów oryginalnych zakopiańskich na melodyę „Barykada“ Rapackiego, a napisanych na tle kupletów „Dziura“ H. Zbierzchowskiego.

Monolog wyborczy p. t. „Mowa kandydata poselskiego“ wygłoszony przez „budystę“ Gliwińskiego, jako rzecz z powodu wyborów ogromnie na czasie, przytem zastosowana do miejscowych stosunków, wzbudził powszechny zachwyt.

Powodzenie olbrzymie ma „Buda“ przedstawienia odbywają się przy szczelnie napełnionej sali dzięki nietylko doborowym siłom wykonawczym, ale także i sympatycznemu stosunkowi, jaki zawiązał się pomiędzy publicznością i dyrektorem p. Łopatką, który jest bywalcem zakopiańskim i znakomicie zna miejscowe stosunki.

K. S.

L. 60719/1911.
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich pod podjazdami kolejowemi w km. 409.694, km. 410.624 i w km. 411.032 w granicach gruntów stacyi towarowej i zestawczej, odbędzie się w Budownictwie miejskiem Oddział B. rozprawa zapomocą ofert pisemnych **dnia 3 lipca 2911 r.** o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 1000 K.

Plany kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król m. Krakowa,
dnia 19 czerwca 1911

Leo.

Ogłoszenie licytacyi.

W dniu 28 czerwca o godzinie 12 w południe odbędzie się **w biurze c. k. notaryusza Dra Kazimierza Więckowskiego,** jako komisarza sądowego **w Krakowie, przy ul. Poselskiej L. 20, publiczna dobrowolna licytacya realności lwh. 80 i 81 w Krakowie przy ulicy Grodzkiej 9 i 11.**

Realności te obejmują 2 domy trzypiętrowe z oficynami.

Cena wywołania 400.000 K. Wadyum wynosi 30.000 K. — Wyjaśnień bliższych udziela kancelarya notaryalna Dra Kazimierza Więckowskiego, Kraków, Poselska 20 i kancelarya adwokata Dra Adolfa Meiselsa, Kraków, Grodzka 2.



OBWIESZCZENIE.

Rozporządzeniem obowiązującem od dnia 1-go lipca 1911 roku

nastąpi

ZMIANA TARYFY

dla sprzedaży cygar, papierosów i tytoniu do palenia

fabrykacji rządowej

które od dnia wyżej wymienionego sprzedawane będą po cenach następujacych:

I. Ogólna sprzedaż.

A. Cygara.

Gygara luksusowe:

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
1	Ideales w skrzynce po 25 sztuk *)	22	50
	1 sztuka	—	90
2	Victorias w skrzynce po 25 sztuk *)	15	—
	1 sztuka	—	60
3	Entreactos w skrzynce po 25 sztuk *)	11	25
	1 sztuka	—	45
4	Imperatores w skrzynce po 25 sztuk **)	16	25
	1 sztuka	—	65
5	Aromaticos w skzynce po 15 sztuk **)	10	—
	1 sztuka	—	40
6	Gratiosas w skrzynce po 25 sztuk **)	7	50
	1 sztuka	—	30

Dobre cygara:

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
7	Regalitas w skrzynce po 100 sztuk	20	—
	1 sztuka	—	20
8	Trabucos w skrzynce po 100 sztuk	18	—
	1 sztuka	—	18
9	Britanica w skrzynce po 100 sztuk	16	—
	1 sztuka	—	16
10	Panetelas w skrzynce po 100 sztuk	15	—
	1 sztuka	—	15
11	Operas w skrzynce po 100 sztuk	14	—
	1 sztuka	—	14

Średnio-dobre cygara:

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
12	Kuba-Portorico w pakietach po 100 sztuk	11	—
	1 sztuka	—	11
13	Dobre Virginia w pakietach po 50 sztuk	5	50
	1 sztuka	—	11
14	Brasil-Virginia w kartonach po 100 sztuk	9	—
	1 sztuka	—	09
15	Rosita (z małą zawart. nik.) w skrzynce po 100 szt.	9	—
	1 sztuka	—	09
16	Portorico w pakietach po 100 sztuk	8	—
	1 sztuka	—	08

Średnie cygara:

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
17	Virginiosa w kartonach po 50 sztuk	4	—
	1 sztuka	—	08
18	Gemischte Ausländer w pakietach po 100 szt.	6	—
	1 sztuka	—	06
19	Zigarillos w pudełkach po 20 sztuk	1	—
	1 sztuka	—	05
20	Kleine Inländer w pakietach po 100 sztuk	4	—
	1 sztuka	—	04

*) Hawańskim sposobem z najlepszych hawańskich wkładów wyrabiane gatunki cygar.

**) Z hawańskich i innych najlepszych tytoniów zagranicznych wyrabiane cygara mniej silne.

B. Papierosy.

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
1	Nil o. M. w kasetkach po 100 sztuk	7	—
	" " 20 "	1	40
	1 sztuka	—	07
2	Stambul o. M. w kartonach po 50 sztuk	3	—
	1 sztuka	—	06
3	Sultan m. M. w kartonie po 50 sztuk	2	50
	1 sztuka	—	05
4	Memphis o. M. w kartonie po 100 sztuk	5	—
	1 sztuka	—	05
5	Kaiser m. M. w kartonie po 50 sztuk	2	—
	1 sztuka	—	04
6	Damen m. M. w kartonie po 50 sztuk	2	—
	1 sztuka	—	04
7	Herzegowina m. M. w kartonie po 50 sztuk	2	—
	1 sztuka	—	04
8	Sport o m. w kartonie po 100 sztuk	3	—
	1 sztuka	—	03
9	Dalmatiner m. M. (w Dalmacyi) w kart. po 50 szt.	1	50
	1 sztuka	—	03
10	Jenidge m. M. w kartonie po 100 sztuk	3	—
	1 sztuka	—	03
11	Drama¹) o. M. w kartonie po 100 sztuk	2	—
	1 sztuka	—	02
12	Donau m. M. w kartonie po 50 sztuk	1	—
	1 sztuka	—	02
13	Virginier²) m. M. w kartonie po 100 sztuk	2	—
	1 sztuka	—	02
14	Ungarische³) o. M. w kartonie po 100 sztuk	1	—
	1 sztuka	—	01

¹) Papierosy Drama wyrabiane będą w większym formacie i zaopatrzone napisem.

²) Cygara Virginier zaopatrzone zostaną nowym napisem.

³) Węgierskie papierosy będą w mniejszym formacie.

C. Cięty tytoń do palenia.

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
1	Feinster Türkischer (cienko i grubo krajany) w blaszanych pudełkach po 200 g.	8	—
	w kartonach po 100 g.	4	—
2	Feiner Türkischer (Macedoński tytoń) a) w paczkach po 100 g.	2	40
	b) w paczkach po 25 g.	—	60
3	Feiner Herzegowina a) w paczkach po 100 g.	1	76
	b) w paczkach po 100 g.	—	44
4	Mittelfeiner Türkischer a) w paczkach po 100 g.	1	28
	b) w paczkach po 25 g.	—	32
5	Drama a) w paczkach po 100 g.	—	96
	b) w kopertach po 25 g.	—	24
6	Krull a) w paczkach po 100 g.	—	80
	b) w paczkach po 25 g.	—	20
7	Knaster w paczkach po 25 g.	—	16
8	Extrafein Drei König a) w paczkach po 100 g.	—	63
	b) w kopertach po 25 g.	—	16
9	Feinster Ungar. Zigarettentabak w paczkach po 25 g.	—	12
10	Feiner Ungar (długo i krótko krajane) a) w paczkach po 100 g.	—	60
	b) w kopertach po 25 g.	—	15
11	Mittelfeiner Ungar a) w paczkach po 100 g.	—	40
	b) w kopertach po 25 g.	—	10
12	Feiner Galizier (w Galicyi i Bukowinie) a) w paczkach po 100 g.	—	40
	b) w kopertach po 25 g.	—	10
13	Türkischer Grenz-Rauchtabak (w Dalmacyi, Galicyi i Bukowinie) w kopertach po 25 g.	—	10
14	Cserbel-Tabak (na granicach węg. i zagran). w kopertach po 30 g.	—	09
15	Land-Tabak (cienko krajany) a) w paczkach po 70 g.	—	21
	b) w kopertach po 30 g.	—	09
16	Grenz-Rauchtabak II sorta (cienko krajany na granicy zagr.) a) w paczkach po 100 g.	—	28
	b) w kopertach po 30 g.	—	08
17	Debrecziner (w Galic. i Buk.) w kopert. po 30 g	—	08
18	Landtabak (w Galic. i Bukow.) w kopert. po 30 g.	—	08
19	Landtabak (dla innych krajów koronnych) w kopertach po 30 g.	—	08
20	Grenz-Rauchtabak III. sorta, grubo krajany (na gr. węg. i kraj. okup.) w kopert. po 30 g.	—	07

D. Tabaki.

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
1	Zwoje hanańskie, 50 g.	—	20
2	Zwoje i laski, 50 g.	—	15
3	Północno-tyrolski tytoń do żucia 50 g. (w Tyrolu, Salzburgu i Karyntyi)	—	12
4	Voralberger tytoń do żucia (w Tyrolu) 50 g	—	8
5	Kübeltabak (w Tyrolu) 50 g.	—	8
6	Zabłotówer Skrullika (dla Galicyi i Bukowiny) 1 szt.	—	20
	½ szt.	—	10
7	Turice (w Dalmacyi) 1 szt.	—	12

II. Taryfa specyalna.

Cygara.

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
1	Coronas w skrzynkach po 10 sztuk	7	—
	1 sztuka	—	70
2	Regalia Favorita w skrzynkach po 50 sztuk	14	—
	w skrzynkach po 25 sztuk	7	—
	1 sztuka	—	28
3	Operas especial w skrzynkach po 50 sztuk	14	—
	" po 25 sztuk	7	—
	1 sztuka	—	28
4	Trabucos especial w skrzynkach po 100 sztuk	26	—
	" 25 sztuk	6	50
	1 sztuka	—	26
5	Regalia w skrzynkach po 100 sztuk	24	—
	1 sztuka	—	24
6	Prensados w skrzynkach po 100 sztuk	22	—
	1 sztuka	—	22
7	Selectos (z małą zawartością nikotyny) w skrzynkach po 25 sztuk	5	50
	1 sztuka	—	22
8	Medianos w skrzynkach po 100 sztuk	20	—
	1 sztuka	—	20
9	Regalia Media ×) w skrzynkach po 100 sztuk	20	—
	" po 25 sztuk	5	—
	1 sztuka	—	20
10	Havana-Virginier ×) w skrzynkach po 100 sztuk	20	—
	1 sztuka	—	20
11	Brevas w skrzynkach po 100 sztuk	18	—
	1 sztuka	—	18
12	Trabuquillos w skrzynkach po 100 sztuk	18	—
	1 sztuka	—	18
13	Portorico especial ×) w skrzynkach po 100 sztuk	17	—
	1 sztuka	—	17
14	Pigmeos w skrzynkach po 25 sztuk	4	—
	1 sztuka	—	16
15	Galanes w skrzynkach po 100 sztuk	14	—
	1 sztuka	—	14
16	Virginier especial w skrzynkach po 100 sztuk	11	—
	1 sztuka	—	11
17	Senoritas a) w kasetkach po 100 sztuk	11	—
	1 sztuka	—	11
	b) w kartonach po 200 sztuk (20 pudełek po 10 sztuk), 10 sztuk	1	10
18	Damas w kasetkach po 100 sztuk	10	—
	1 sztuka	—	10
19	Infantes a) w kasetkach po 100 sztuk	10	—
	1 sztuka	—	10
	b) w kuferkach po 100 sztuk	14	—
20	Próbna kolekcya złożona z następujących sort: Coronas (T. Nr. 1), Regalia Favorita (T. Nr. 2), Operas especial (T. Nr. 3), Trabucos especial (T. Nr. 4), Prensados (T. Nr. 6), Selectos (T. Nr. 7), Medianos (T. Nr. 8), Regalia Media (T. Nr. 9), Trabuquillos (T. Nr. 12), Portorico especial (T. Nr. 13), Pigmeos (T. Nr. 14), Galanes (T. Nr. 15), Senoritas (T. Nr. 17), Damas (T. Nr. 18) w kasetkach po 69 sztuk	27	—
	Powyższa próbna kolekcya w luksowem wydaniu 69 sztuk	30	—

Papierosy.

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
1	Coronas ze złocon. mundsztukiem w kasetkach po 100 sztuk	12	—
	1 sztuka	—	12
2	Sphinx ze złocon. mundsztukiem w kasetkach po 100 sztuk	10	—
	w kartonach po 25 sztuk	2	50
	1 sztuka	—	10
3	La fleur m. M. w kartonach po 50 sztuk	4	—
	w kartonach po 10 sztuk	—	80
	1 sztuka	—	08
4	La favorite m. M w kartonach po 50 sztuk	3	50
	w kartonach po 10 sztuk	—	70
	1 sztuka	—	07
5	Khedive o. M. w kasetkach po 100 sztuk	7	—
	w kartonach po 10 sztuk	1	75
	1 sztuka	—	07
6	Dames m. M. w kasetkach po 100 sztuk	6	—
	w pudełkach po 25 sztuk	1	50
	1 sztuka	—	06
7	Princesas m. M. ×) w kartonach po 50 sztuk	3	—
	w kartonach po 10 sztuk	—	60
	1 sztuka	—	06
8	Egyptiche, III. sorta o. M. ×) w kart po 100 szt.	6	—
	w kartonach po 25 sztuk	1	50
	1 sztuka	—	06
9	Próbna kolekcya złożona z sort T. Nr. 1—8 w pudełeczkach po 25 sztuk	7	—
	Powyższa kolekcya próbna w nowym etui, (imitacya skóry) w pudełeczkach po 80 sztuk	8	—

Tytonie.

Nr. taryfy	Oznaczenie wyrobu	CENA K	CENA h
1	Sultan flor w kasetkach po 200 g.	13	—
	w kasetkach po 100 g.	6	50
2	Superfein Türkischer w kasetkach po 200 g.	10	—
	w kasetkach po 100 g.	5	—
3	Feiner Kir w kartonach po 100 g.	3	—
4	Feiner Pursitschan ×) w kartonach po 100 g.	2	60
5	Feinster Herzegowina ×) w kartonach po 100 g.	2	50
6	Echter Latakia w pakietach po 100 g.	1	20
7	Varinas w pakietach po 100 g.	1	20
8	Feinster Ungar (długo i krótko krajane) w pakietach po 100 g.	—	80

Oznaczone ×) sorty cygar specyalitetów: **Redalia-Media, Havana-Virginier i Portorico-especial,** również **Princesas i egipskie papierosy** III sorty, następnie dobry **Pursitschan** i najlepszy **Hercegowiński tytoń** oddane będą od 1 lipca 1911, do ogólnej sprzedaży i od tego czasu można je nabywać oprócz trafik specyalnych, także w trafikah zwyczajnych. UWAGA! o. M. oznacza bez ustnika; m. M. oznacza z ustnikiem.

Szczotki do ubrań i włosów, **Szczotki** do zamiatania i dywanów, **Szczoteczki** do zębów, rąk i paznokci, **Perfumy** francuskie oryginalne i na wagę od 60 hal. za 10 gr., **Lawn-Tennis, Piłki** nożne, **Woda kolońska, Hamaki, Huśtawki, Wrotki** sport kółeczkowy, **Worki** dla turystów poleca najtaniej

L. WEINDLING
Kraków, Grodzka 26.

Galicyjski Bank ludowy dla rolnictwa i handlu
we Lwowie, ulica Sykstuska L. 17.
Telefon 1677 i 1678.

Finansowanie przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych oraz kolei lokalnych i drugorzędnych.
Parcelacye, arondowania i melioracye.
Eskont i inkaso wekslí i dewiz.
Zaliczki na papiery wartościowe.
Wadya i kaucye oraz poręka za kredyty podatkowe i cłowe.
Akredytowania, listy kredytowe i czeki na wszystkie kraje.

Wkładki na książeczki wkładkowe od 20 kor. począwszy na $4\frac{1}{4}$ % oraz na rachunek bieżący pod bardzo korzystnymi warunkami.

Wydawanie książeczek **czekowych**. Wypłata z książeczek wkładkowych do 5.000 K dziennie bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Kantor wymiany
Galicyjskiego Banku ludowego dla rolnictwa i handlu

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, obce waluty i monety najkorzystniej. Wypłaca kupony i wymienia talony oraz wypłaca wylosowane papiery wartościowe.

przyjmuje zlecenia giełdowe pod najprzystępniejszemi warunkami i udziela wszelkich informacyi co do pewnej i korzystnej lokacyi kapitałów, **przegląda bezpłatnie numery losów i innych papierów podlegających losowaniu.**

Godziny kasowe od 9—1 i od 3—5.

Miesięcznik literacki i artystyczny

wychodzi w Krakowie 15 każdego miesiąca pod redakcyą **Dr. I. H. Retingera.**

Współpracownicy: W. Berent, Ks. Dunikowski, J. German, G. Glass, F. Jasieński, J. Kasprowicz, E. Leszczyński, E. Ligocki, A. Lemański, B. Leśmian, J. Lorentowicz, W. Orkan, Pankiewicz, M. Pawlikowski, Z. Przesmycki, W. Rogowicz, prof dr. Rozwadowski, K. Sichulski, W. Sieroszewski, L. Staff; M. Szpyrkówna, A. Szczosuy, K. Przerwa-Tetmajer, M. Treter, W. Weiss, L. Wyczółkowski, St. Żeromski.

Stałe i oryginalne sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego **za granicą**: A. Benbeta, Fr. Bleya, J. Bojera, H. Gheona, G. H. Maira, M. D. Calvocoressiego.

W najbliższych numerach powieść **W. Sieroszewskiego:**

BAJKA O ŻELAZNYM WILKU.

Barwne reprodukcye i winiety artystyczne.

Prenumerata roczna rs. 10 (z przesyłką rs. 12) K 24 (z przesyłka 26)
„ półrocz. „ 5 („ „ 6) K 12 („ 13)

Administracye: na Królestwo pol. ces. ros. **E. Wende i Sp.**, Księgarnia **Warszawa** Krak. Przedmieście Nr. 9; na Galicyę i kraje do Zw. poczt. nal.: **S. A. Krzyżanowski Kraków, Rynek.** — Numery okazowe bezpł. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Już nadeszły TAPETY na sezon 1911
oraz linkrusta, sztukaterye, listwy itp.

STEFAN IGLICKI
KRAKÓW ul. Sławkowska l. 10.
MAGAZYN MEBLI I PRACOWNIA TAPICERSKO-STOLARSKA



Garderobę Dziecinną
dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

KORDYAŁ GRUNWALDZKI
trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin„ zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.
Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoci, w restauracyach. Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7·—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

Dutkiewicz i Sowiński, Kraków

Zjedn. austr. akcyjne
TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ
AUSTRO-AMERICANA
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		*b)* z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Oceania	lipca	Francesca	29 czerwca
Martha Washington	8 „	Laura	20 lipca
Argentyna	29 „	Atlanta	10 sierpnia

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**
Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**
oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany I., Kärtnerring 7. II., Kaiser Josef strasse 36, oraz jeneralna Ajencya Au- stro-Amerykany Schenker i Ska.**

Z dniem 1 maja b. r. został otwarty
pierwszorzędny zakład krawiecki sukien męskich
przy ulicy Szpitalnej l. 32 (obok Hotelu Pollera)
W zakładzie moim znajduje się **wielki wybór** materyałów angielskich i krajowych.
Wykonuję starannie i punktualnie według najnowszych żurnali.

Czy już kiedy otrzymał Pan „Phonograph" za darmo?



Aby moje, najlepsze, najnowsze i najtrwalsze płyty wszędzie wprowadzić, postanowiłem „2500 Phonographów" rozdać bezpłatnie. Proszę zażądać cennika (załączając markę dziesięciohalerzową) a otrzyma Pan darmo i opłatnie wspaniały, koncertowy Phonograph.

GŁÓWNY SKŁAD „LÖWIN"
Wiedeń, VI. Gumpendorferstrasse 111/VIII.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE
BUDUJE I URZĄDZA
inż. ROMAN Z. CIESIELSKI
w Krakowie, Garncarska 14.
Telefon Nr. 1079.

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca
FRANCISZEK MARTIN
Kraków, Rynek Główny L. 12
vis a vis kościoła św. Wojciecha.

CENTRALNY BANK CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie **ÚSTŘEDNÍ BANKA** ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1.

Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE.

Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do 4½%

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany
otwarte są przez cały dzień
od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy
Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.
Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

GALIC.
AUTO-GARAGE
W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107 TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLENSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

Magistrat stoł. królewskiego miasta Krakowa.

L. 56423/1911
Prez.

KONKURS.

W myśl uchwał Rady miasta Krakowa z dniem 9 lutego i z dnia 1 czerwca 1911 r. rozpisuje się konkurs na następujące posady urzędników Budownictwa miejskiego w Krakowie:

a) w Dziale budownictwa lądowego (architektura i policya budowlana):

1) na trzy posady inspektorów Budownictwa miejskiego w IX. klasie rangi z płacą roczną 2800 kor., z kwaterowem 960 kor. i dodatkiem budowlanym 400 kor. rocznie, oraz z prawem do czterech trzech leci po 200 kor. rocznie.

2) na dwie posady adjunktów Budownictwa miejskiego w X kl. rangi z płacą roczną 2200 kor. z kwaterowem 960 kor. i dodatkiem budowlanym 400 K. rocznie, oraz z prawem do trzech trzechleci po 200 K. rocznie.

b) w Dziale inżynieryi:

3) na posadę inżyniera Budownictwa miejskiego w IX. klasie rangi z poborami i prawami jak pod 1)

Do uzyskania jednej z powyższych posad wymaga się oprócz warunków ogólnych (jak nieposzlakowane życie, wiek poniżej lat 40, zupełna zdatność fizyczna do urzędowania), aby kandydaci wykazali się, iż ukończyli c. k. szkołę politechniczną (wydział architektury, względnie inżynieryi) i że złożyli drugi egzamin państwowy z dodatnim wynikiem.

Pierwszeństwo do otrzymania posady mają kandydaci, którzy mają odpowiednią praktykę w służbie autonomicznej, lub państwowej i mogą się wykazać ze złożenia egzaminu administracyjnego w c. k. Namiestnictwie.

Posady wymienione będą nadane prowizorycznie.

Po roku zadawalniającej służby i ewentualnie po wykazaniu się ze złożenia z dodatnim wynikiem egzaminu administracyjnego nastąpi stabilizacya z zaliczeniem czasu prowizorycznej służby do czasu policzalnego przy wymiarze emerytury.

Urzędnikom Budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, podlegającykh zatwierdzeniu magistratu krakowskiego, a więc na wszelkie budowle w Krakowie, ani też budowli takich prowadzić.

Podania przy dołączeniu metryki urodzin, świadectw ze złożonych egzaminów, świadectwo zdrowia, oraz świadectw z odbytej praktyki, wraz z krótkim opisem przebiegu życia, należy wnosić do Prezydyum Magistratu najdalej do dnia 30 czerwca 1911.

Nadmienia się, że etat posad Budownictwa miejskiego obejmuje w dziale budownictwa lądowego 1 posadę rangi VI., 2 posady rangi VII., 3 posady rangi VIII., 4 posady rangi IX., i 1 posadę rangi X. — W dziale zaś inżynieryi 1 posadę rangi VI., 3 posady rangi VII., 4 posady rangi VIII. i 3 posady rangi IX.

Z Prezydyum Magistratu miasta Krakowa.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.
Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki, Tantala i Wolframu. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne

Wyrób i skład główny:
Apteka Fort. Gralewskiego
w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

„AUTO"
Kraków,
Plac Szczepański Nr. 2.

Wszelkie przybory **Automobilowe**
Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.
Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:
Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.
Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI
Kraków, Rynek gł., Linia A-B
(obok głównej trafiki)
MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale
Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.
:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. ::
Fabryczny skład wstążek i koronek.
Przybrania do sukien i kapeluszy.
W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Naczelny redakter i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie